



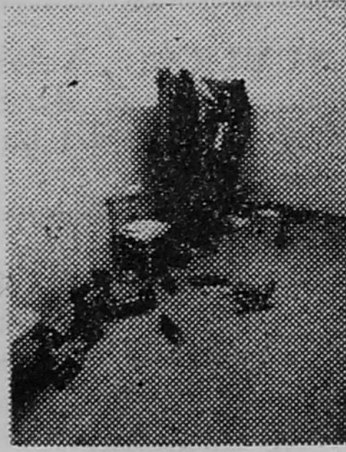
3
ziemia -
planeta
życia



4
czy to
jawa...



5
klucz do
życiolo



7
wstyd



14
świński
remis

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

42

(157)

KONTAKTY

16 X 83

cena

10 zł



SZACUNKU SPOŁECZENSTWA
I MIŁOŚCI WYCHOWANKOW
ŻYCZĄ PEDAGOGOM **KONTAKTY**

I nagroda w konkursie
JAGUSIA'83

WOJCIECH PIELECKI
MIASTOWA

Ten dzień zaczął się fatalnie. Poprzedniego pokłócili się ze Stachem, nie doszli do porozumienia i rano problem kościoła stanął na nowo w całej swojej krasie. Trzy dni temu ktoś wrzucił im przez okno kamień owinięty papierem: „Burdet Hacha”. Ten „burdel” odnosił się do nich dwojga. Wtedy Stach i wiedział: — Może byś przynajmniej do kościoła poszła?

— Nie!

— Dlaczego?

— Do nie wierzę...

— Co ci szkodzi? Raz... Tylko raz!

Odpowiedziała mu znowu „nie”.

Wiedział przecież — tłumaczyła — na jakich warunkach tu przyszła. Sprawdza się. Oboje się sprawdzają. Jak im się ten sprawdzian powiedzie, to zostaną na zawsze. Ale ona nie będzie rezygnować do końca z siebie samej. Kompromis ma pewne granice, nawet jeśli celem ma być wyjście z samotności. Ona nie wierzy, on wierzy... Uszanujmy to w sobie nawzajem.

— Sprawdzamy się, to prawda — tłumaczy jej Stach — Ale nie tylko względem siebie. Sprawdzamy się także w tej konkretnej wsi, wśród ludzi tych a nie innych. Czy ona tego nie rozumie? Czy nie widzi, że jeśli się nie sprawdza również w Harchutowie, to nie uda im się w ogóle razem żyć? Zastraszają, zaszczują...

— Możemy się przenieść — ona na to.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Anioł dobrobytu”, czyli łomżyńska afery piwna ▲ dobryjałowska droga na świat ▲ PKP — państwo w państwie? ▲ odpowiedzi na krytykę ▲ spotkania z Matką ▲ „Baomtown Rats”.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● **WSS „Społem” w Łomży:** — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy pracę Spółdzielni za 8 miesięcy br., a na zebraniu POP — wyniki produkcji w I półroczu. Dwie osoby skierowaliśmy na WUML. Jak większość organizacji, jesteśmy pochłonięci akcją sprawozdawczo-wyborczą.

● **Zespół Opieki Zdrowotnej w Zambrowie:** — Przed nami zebranie wyborcze. Na najbliższym spotkaniu ocenimy gospodarkę finansową ZOZ-u. Podobnie jak inne instytucje, rozpoczęliśmy nowy rok szkolny ideologicznie.

● **WSS „Społem” w Wysokim Mazowieckim:** — Tematem ostatniej Egzekutywy była ocena aktywności członków partii. Opracowaliśmy nowe zadania dla poszczególnych osób. Najbliższe zebranie będzie dotyczyło skarg i wniosków, które wpłynęły do naszej organizacji.

DROBNA WYTWÓRCZOŚĆ w Łomżyńskim osiągnęła wyniki znacznie lepsze niż inne działy gospodarki. Np. wydajność pracy rzemieślników w 1982 r. zwiększyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 17,7 proc. — przy jej spadku w całym przemyśle o 3,7 proc. Dobra passa trwa nadal. Mówiono o tym na wspólnym posiedzeniu egzekutywy KW PZPR i prezydium WK SD.

CECH RZEMIOSŁ Różnych w Łomży, skupiający rzemieślników 13 gmin, zrzesza 1279 zakładów; najwięcej, bo aż 531, firm budowlanych, 144 zakłady drzewne oraz 126 — odzieżowych. Najmniej jest zakładów introligatorskich, punktów naprawy instrumentów klawiszowych i napelniania zapalniczek gazem. Nadspodziewanie dużo jest wytwórców sukien ślubnych — 10 (w samej Łomży — 7!). Od półtora roku ilość rzemieślników stale rośnie. Możliwości otworzenia własnego warsztatu pracy są nadal duże. W Łomży od 5 lat nie ma kaletnika, brakuje szewców i speców od reperowania sprzętu gospodarstwa domowego. Do wymierających zawodów na wsi należą kowalstwo. Teraz w Cechu sposobi się do zawodu 200 uczniów; głównie garną się do nauki zawodu w warsztatach mechaniki pojazdowej, a dziewczęta chcą koniecznie zostać fryzjerkami, stąd w innych zawodach brak następców. Stałym utrapieniem rzemieślników jest deficyt podstawowych surowców. Krawcy nie mają nici maszynowych ani guzików, za to nadmiar taśmy do spodni.

NA GIEŁDACH „Jesień '83” Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” sporo kontraktował, lecz nadal wiele towarów będzie nieosiągalnych. Z artykułów spożywczych — koncentraty, cukierki i czekolada. W dalszym ciągu będzie mało ubiorów i tkanin, sprzętu zmechanizowanego, artykułów elektrotechnicznych i fotooptycznych, zabawek mechanicznych i — wiader.

OBLEGANE SKLEPY w Łomży. — Z dostawami jest różnie — mówi kierownik sklepu meblowego przy ul. Wojska Polskiego. — Czasami w ciągu dnia są cztery, a bywa, że przez tydzień ani jednej. Codziennie pod sklepem oczekuje ze sto osób. Długość wystawiania to tototek. Utarg za wrzesień: prawie 16 milionów.

— Nie ma systematycznych dostaw — informuje kierowniczka sklepu „Eldomu” przy Armii Czerwonej. — Część towarów (30 proc.) idzie na kredyty „MM”, a część (10 proc.) do zakładów pracy. We wrześniu otrzymaliśmy m.in. 38 odkurzaczy, 15 zamrażarek, 17 kuchni gazowych, 42 maszyny do szycia, 15 pralek automatycznych. Teraz czekamy jedynie na „szkło”. Pod sklepem ludzie koczują nocami i dniami; najczęściej osoby starsze. Miałem klienta (na rencie, 42 lata), który stał trzy miesiące, a wraz z nim bliźniacy i dalsza rodzina z dziećmi. Kupowali co podłaziło. Każda dostawa to dla personelu szok. Lecz szyby w regałach.

— Mieliliśmy trzy włamania pod rząd — mówi kierownik ZURIT-u.

— Ostatnia dostawa była 29 września br.: sprzęt muzyczny, 5 telewizorów kolorowych, 60 radioodbiorników, 12 radiomagnetofonów. Stoją jeszcze dwa rubiny.

SZKOŁY TONĄ W BRUDZIE. Taką wniosków można wysnuć po gwałtownym wzroście zachorowań na żółtaczkę wirusową typu „A” (zakazanie na drodze pokarmowej) z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego. W Wysokim Mazowieckim wybuchła wręcz epidemia; w Zambrowie zarejestrowano dwukrotny wzrost przypadków tej choroby (w roku ubiegłym — 407). Wojewódzki Sanepid zamknął stołówki w tych szkołach, gdzie były skandaliczne warunki sanitarne (Czyżew i Sokół). Wielu innym dano błyskawiczne terminy na poprawę warunków higienicznych. Do księgi oświadczeń należy zapisać przypadek przedszkola w Czyżewie: dzieci załatwiają się do wiader.

MASARNIE mają aż trzech kontrolerów. Weterynaryjna Inspekcja Sanitarna czuwa nad ich stanem sanitarnym; Sanepid — nad higieną pracy; PTSPAR — nad jakością wędlin. Mimo to w ostatnich tygodniach zdenerwowani czytelnicy pokazywali nam różne odcienie zieleni łomżyńskich wędlin. Na polecenie WIS-u masarnia przy ul. Nowogrodzkiej (z powodu panującego brudu) została w dniu 7 bm. zamknięta. Prace remontowe potrwały do końca października; generalny remont wraz z rozbudową ma przypaść na wiosnę przyszłego roku. Przykład nowej zambrowskiej masarni dowodzi, że prace budowlane nie są jednak panaceum na jakość wędlin.

KONTROLE WARZYWNIACÓW przeprowadzone we wrześniu br. przez Państwową Inspekcję Handlową wspólnie z funkcjonariuszami MO, ujawniły, że zarówno w handlu uspołecznionym, jak i nieuspołecznionym, oszukuje się klientów. Do najczęstszych uchybień należą: zawyżanie cen, posługiwanie się nielegalizowanymi wagami, brak wywieszek cenowych oraz sprzedaż bez pozwolenia towarów pochodzenia zagranicznego.

385 MILIONÓW złotych — to kwota, na jaką łomżyńskie PKO zrewaloryzowało 45 000 rachunków oszczędnościowych. Wydawanie bonów rewaloryzacyjnych będzie trwało do 30 grudnia br.

ZNALEZIONO pęk kluczy. Czeka ją na właściciela w sekretariacie redakcji. Pani Krystynie Karpieńskiej, która zgubę przyniosła — dziękujemy.

POGODA NADAL nam sprzyja. Zakwitają powtórnie jabłonie i kasztany. Pani Eugenia Szeligowska z przybłokowego ogródka na Górze Zawadzkiej w Łomży ponownie zebrała dorodne truskawki.

gościli w Łomży

JOZEF ELJASIEWICZ — zastępca przewodniczącego CK SD, **JULIUSZ WASIK** — przewodniczący Sekcji Polskiego Związku Esperantystów, **KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI** — przewodniczący Zarządu Głównego SD PRL.

zaprosili nas

Komitet Miejski PZPR w Łomży — na inaugurację Roku Szkolenia Partyjnego. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — na akademii z okazji 40 rocznicy LWP. Dom Srodowisk Twórczych w Łomży — na wernisażu wystawy „Portret Polski 1840—1939” oraz na inaugurację roku kulturalno-oświatowego.

zdanie tygodnia

— Spróbujcie tak załatwiać sprawy ludzkie, jakbyście sami byli w roli petentów.

I sekretarz KW PZPR
Włodzimierz Michałuk
(na spotkaniu z pracownikami administracji wojewódzkiej)

myśl z ciestem

„Jeżeli komunista jest administratorem, jego pierwszym obowiązkiem jest — wystrzegać się zapędów do komenderowania”.

Włodzimierz Iljcz Lenin

wiadomości kulturalne

PO ZAKOŃCZENIU REMONTU sali w kinie „Październik” wystąpią tam: warszawski Teatr Współczesny z „Grzechem” Stefana Żeromskiego, Anna Dymna, Jerzy Bińczycki i Wojciech Siemion z monodramami oraz Teatr im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku z „Białymi nocami” Fiodora Dostojewskiego. Młodzież doczeka się zapowiadanego koncertu zespołu „Lady Pank”, a dzieci — „Koziołka Matołka”, z którym przyjdzie Teatr Popularny z Warszawy.

KĄDEJ NIEDZIELI, o 10.00 rano, Dom Srodowisk Twórczych w Łomży wyświetla filmy o tematyce wojennej (m.in. „Hair”, „Czas Apokalipsy”, „Parszywa dwunastka”).

W PAŹDZIERNIKU nastąpi uroczyste otwarcie świetlic w Grądach Dużych (gm. Jedwabne) i Wyszomierzu (gm. Szumowo), na które przyjedzie znany artysta, Ryszard Faron, z „Obłokiem w spodniach” Włodzimierza Małakowskiego.

DO 15 PAŹDZIERNIKA Dom Srodowisk Twórczych przyjmuje zapisy na kurs tańców klasycznych i dyskotekowych oraz języka esperanto dla początkujących i zaawansowanych (zgłoszenia w Klubie Irb telefonicznie — 32-26).

DZIĘKI WSPÓLNYM STARAM Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej powstało pięć wszechnie kultury literackiej (w Łomży, Grądach, Kolnie, Wysokim Mazowieckim i w Zambrowie). Na comiesięczne spotkania, prelekcje i odczyty zaprasza się literatów, teoretyków literatury, krytyków literackich, publicystów, artystów sceny i znanych organizatorów życia kulturalnego.

PRZY DZIESIECIU placówkach bibliotecznych powstało dziesięć stałych punktów odczytowych (w Szczuczynie, Trzciannem, Stawiskach, Grabowie, Ciechanowcu, Zarębach Kościelnych, Czyżewie, Rutkach i Bogutach). Podczas (odbitych) średnio dwa razy w miesiącu zajęć upowszechniają one wiedzę o kulturze życia społecznego.

SŁABO REKLAMOWANY przez DST pokaz filmów dokumentalnych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych okazał się przypadkowym zlepkim tytułów.

OZYŁ DYSKUSYJNY Klub Filmowy przy DST. Pierwszy pokaz filmowy — 14 października br.; będzie to „Absolwent” w reż. Michela Nicholasa z muzyką Simona i Garfunkela.

KINO „MILLENIUM” zamierza wyświetlać codziennie dwa różne filmy. Nie będziemy więc w przyszłości skazani na oglądanie przez okrągły miesiąc wyłącznie „Walki o ogień”. Ponadto „Millennium” oferuje poranne seanse na życzenie szkół i przedszkoli (w roku szkolnym 1982—83, na 255 placówek w Łomżyńskim, więcej niż połowa ani razu nie skorzystała z filmu jako środka dydaktycznego).

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA Mieszkaniowa zaprasza dzieci z młodszych klas na występ teatryku lalkowego w przedstawieniu „Szewce Kopytko i kaczor Kwak”. Spektakl odbędzie się w świetlicy LSM, ul. Świerczewskiego 7 b, dnia 20 X br. o godz. 13.00. Bilety (15 złotych) są do nabycia w administracjach osiedlowych (tel. 56-78, 49-21, 58-17).

TURNIEJ SZACHOWY dla młodzieży do 25 lat — z okazji 40 rocznicy Ludowego Wojska Polskiego — proponuje w dniu 21 X br. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa (świetlica przy Świerczewskiego 7 b, godz. 17.00).

silni jednością

ZENOBIJA MIETELSKA, członek Prezydium Tymczasowej Wojewódzkiej Rady PRON w Łomży: — Zjemy dzisiaj na wulkanie. Każda nowa broń zagraża nie tylko określonej nacji, ale całemu światu. Nie wolno dzielić go na Wschód i Zachód, Europę i resztę, komunistów i kapitalistów, wierzących i niewierzących. Od ludzi zależy, czy to, co zbudują, będzie trwałą wartością dla przyszłych pokoleń, czy ruinę w gruzach. W obliczu groźby nowej wojny światowej głos rozsądku musi zwyciężyć. Wśród wojujących o pokój nie może zabraknąć Polaków. Wiemy najlepiej, czym jest wojna. Nie wszyscy uświadamiają sobie jej prawdopodobieństwo. Nasze działania musi więc przybliżyć ten fakt.

Spółeczeństwo polskie pełne jest wrogich podziałów. Te podziały widzi świat. Oslabiają one naszą pozycję międzynarodową. Potrzebujemy dzisiaj, w tych dramatycznych czasach, przede wszystkim spokoju wewnętrznego, wzajemnego zrozumienia, działania w miarę wspólnego dobra. Musi do wszystkich dobrać fakt, że tylko porozumienie społeczne, narodowe, polityczne, umocni nasz głos w wołaniu o pokój. Musimy być silni jednością. Z naszym Związkiem łączę nadzieję budowania mostów porozumienia: nie tylko w kraju, lecz również ze światem.

15 X 1983 — II ZJAZD
WOJEWÓDZKI PRON

Łomżyńskim wystannikom Ruchu Narodowego Porozumienia udanych poszukiwań tego, co jednocy, sprzyja zmniejszeniu podziałów, usuwaniu nieporozumień, waśni i żalów wzajemnych, czyniąc tym samym dobitniejszym głos polski w obronie pokoju, najwyższego dobra rodziny człowieka — życzą „Kontakty”.

W eśc gminne

RADZIŁÓW. Kto pierwszy da za wygraną: GS-y obniżą cenę nawozów czy rolnicy zaczną je kupować po obowiązujących cenach? Z planowanej na najbliższy rok gospodarczej ilości dotychczas sprzedano 3,5 proc. Wiadomo jednak, że ożyminy wysiało wielu rolników bez wzbogacenia gleby nawozami.

● **Mieszkańcy Mikut**, których grunty wcinają się klinem w obszar sąsiedniej gminy Jedwabne, tylko w części są usatysfakcjonowani rozpoczęciem budowy drogi łączącej wieś z sąsiednimi Glinkami. Do pełnego zadowolenia potrzebne im jest połączenie wsi z Chrzanowem.

● **Do planu przestrzennego zagospodarowania Radziłowa** mieszkańcy złożyli 17 propozycji. Ujawniono np. błąd geodety, który źle wymierzył teren przeznaczony pod budowę domków jednorodzinnych. Po skorygowaniu pomyłki prawdopodobnie działek będzie mniej niż planowano.

WĄSOSZ. Budowlani, którzy w rekordowym tempie wzniesli szkołę w Kędziorowie, nie ustrzegli się błędów — w myśl powiedzenia: „Co nagle to po diable”. W ścianach nie pozostawili otworów do przeprowadzenia instalacji centralnego ogrzewania.

● **Skończyła się krótka i burzliwa historia baru „Pokrzyk”** (jego otwarcie zbiegło się z wydaniem pierwszego numeru „Kontaktów”). Agent — z braku klienteli — postanowił przzenieść interes ponoć do Grudziądza.

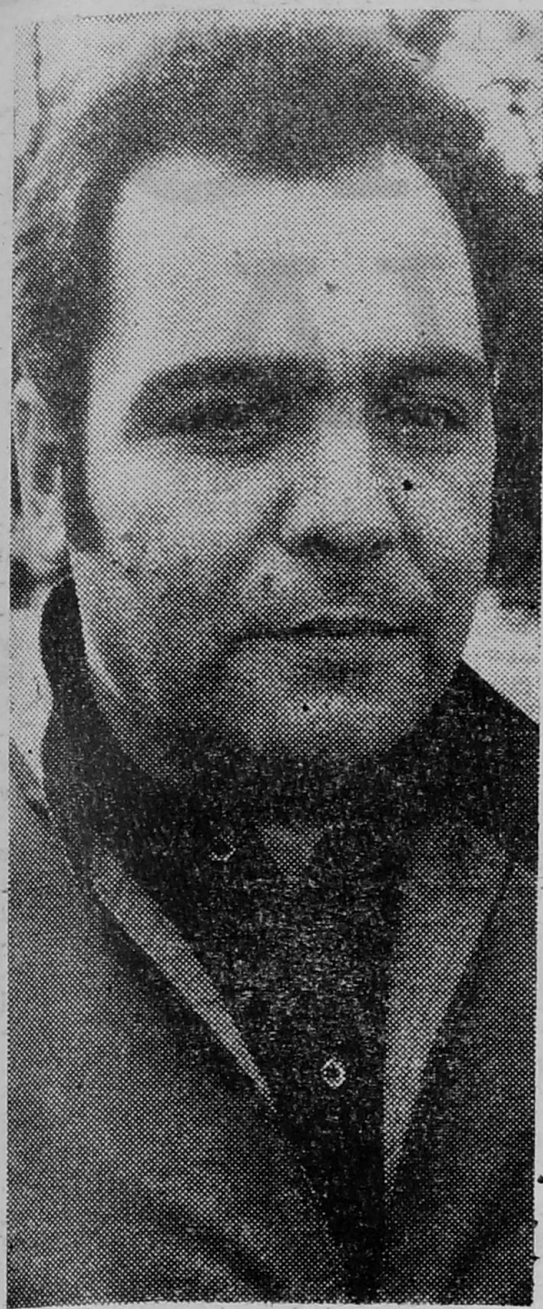
● **Rakiem ze swoich zobowiązań** wycofuje się Zarząd szczuczyskiego GS-u, który zaopatruje Wąsosz. Członkowie Zarządu zobowiązali się wznosić w Wąsoszu piekarnię i budować piętro w pawilonie handlowym. Teraz twierdzą, że nie są w stanie sfinansować tych inwestycji. Ostatnia ekspertyza wykazała, iż fundamenty nie udźwigną dodatkowego piętra. Poprzednia — sprzed dwóch lat — która zewalała na budowę, gdzieś zaginęła...

● **Od dwóch lat radny wojewódzki z terenu Wąsosza** reprezentuje gminę, ale... w USA. Czyżby

CIAG DALSZY NA STR. 15



iq
onek
wódz
Zy-
a no-
eślo-
Nie
Za-
stów
wie-
o, co
a dla
e w
woj-
musi
po-
ków.
ojna.
e jej
iala-
fakt.
jest
wi-
po-
zeba
nych
koju
ozu-
olne-
do-
enie
u-
po-
a. Z
bu-
nie
ze
m
u-
ań
ja
u-
i
q
os
ij-
o-
".
e
a za
wo-
wać
pla-
spo-
lano
ozi-
bez
ych
ob-
bue,
wa-
za-
Do
im
em.
go-
an-
ono
nie-
owe
ry-
nie
wa-
w
ole
się
Co
nie
wa-
ze-
zli-
ego
em
v").
po-
do
zań
ie-
osz.
się
do-
an-
sa
ty-
ala.
at-
zed
ur-
je-
en-
by



RUBEN DE CARVALHO, redaktor naczelny „Avante”, zastępca członka KC Portugalskiej Partii Komunistycznej: — Uważam, iż widno totalnej zagłady — nigdy tak blisko nie otarło się o Ziemię, jak obecnie: dostrzegają to tysiące ludzi niezależnie od systemu, w jakim żyją, zapatrywają politycznych, czy przynależności społecznej. Dlatego z niezwykłą skrupulatnością i rosnącym optymizmem śledzą (obok ciągłych niezmiernych wysiłków krajów socjalistycznych) rodzący się ruch antyimperialistyczny i antimilitarny w krajach Zachodu. Wykazuje on bowiem, że mimo zawziętej kampanii antysocjalistycznej i propagandy komunistycznego straszaka, świadomość spólnego zagrożenia całej ludzkości rozszerza się. Poszerza się zatem i platforma samoobrony. Już dziś ruchy te i ich działania (demonstracje, wielkie międzynarodowe marsze pokoju, głośny protest przeciwko nowym środkom uśmiercania) są hasłami dla wielu najbardziej zimnowojennych przedsięwzięć.



DAVID WHITFIELD, zastępca redaktora naczelnego pisma „Morning Star” w Wielkiej Brytanii: — Nienawisć ma przysłonić oczy, zastąpić myślenie, skłonić do bezkrytycznej akceptacji. Ma pozwolić zapomnieć o nie spełnionych obietnicach przedwyborczych, rozcieńczyć świadomość wewnętrznego krzyzysu. Dlatego rozniecanie nienawiści ekipy Zachodu, a zwłaszcza przez Reagana i powolne mu kukły w rodzaju pani Thatcher, uczyniły swoistym programem politycznym, którego jeden z wariantów zakłada możliwość sięgnięcia do broni jądrowej. Aby dojść do tej konstatacji, wystarczy

ZIEMIA

Ośma dziesiątka dwudziestego wieku. Cywilizacja kosmicznych wypraw, sztucznego serca, przerastających człowieka automatów. A okręć globus dookoła osi, zatrzymaj w dowolnym punkcie: tysiące analfabetów, miliony dzieci pędzonych do nieludzkiej pracy, nędza zagładająca w oczy śmiercią głodową. Obok — arsenały, z których każdy obrócić może Ziemię w perzynę. Czy te dwa obrazy nie mają z sobą nic wspólnego? Zatem: co jest problemem numer jeden świata w końcu XX wieku? Odpowiedź na to pytanie usłyszeliśmy jedną: pokój.

przyprzeć się choćby ostatnim działaniom Stanów Zjednoczonych; forsowany przez Białe Dom plan rozmieszczenia nowych broni w Europie Zachodniej zakłada przecież nie obronę, lecz uderzenie; rozwiązania politycznego w każdym zakątku świata sprowadza się niezmiennie do rozstrzygnięcia militarnych. Świadcza o tym aż nadto żołnierze US Army na Bliskim Wschodzie. Czy oieniadze, broń i instruktorzy Pentagonu w krajach Ameryki Środkowej i Południowej. Jest to też, niestety, realny wyraz stosunku do rókowań o pokój, który określić można jednym zdaniem: negacja każdej rzeczowej propozycji partnera i brak jakiegokolwiek wiarygodnej koncepcji własnej.



JOSE FORT, kierownik działu „l'Humanite” we Francji: — Pan Reagan ma trudności. Mówi więc s- iatu, że trudności te to robota komunistów. Pan Reagan widzi jednak, że jego polityka podminowywania budzi ostrą sprzeciw nie tylko komunistów, ale i tysięcy ludzi w jego kraju, we Francji, w Anglii, w Republice Federalnej. Stwierdza więc: to kryptokomuniści. Na szczęście, niezależnie od tego, co on mówi i myśli, ludzkość traktuje pokój jako sprawę miary „być albo nie być”. Dziś, w przypadku nowej wojny, zgine przecież ja, zginesz ty, zgine człowiek nad Renem i nad Tamizą. Myślę, że ta samoświadomość zmobilizuje wszystkie siły, by rokowania uczynić jedyną alternatywą rozstrzygnięcia konfliktów.



FEDERICO MELCHOR, dziennikarz „Mundo Obrero” w Hiszpanii:

— Nowe rakiety masowej zagłady uczynia z Europy potworny atomowy rozeń. Wystarczy wówczas minuta przegrzania, a skończymy gorzej niż potępień piekielnych kręgów Dantego. Wszyscy. Bez podziału na komunistów i ich wrogów, wierzących i niewierzących „zielonych” i technokratów. Globalna wojna skończyć się dziś może bowiem jedynie całkowitym zniszczeniem. Nie ma więc innego wyboru niż poważne rozmowy rozbrojenia, których wynik może oddalić nie tylko groźbę śmierci zadanej bronią, ale i śmierć głodową, nekajającą z hańbą dla świata, jeszcze tyle jego zakątków. Wybór taki, wierzę, może stać się faktem. Walczą o to od dawna kraje socjalistyczne, komuniści i siły postępu na całej kuli ziemskiej. Obecnie przyłącza się do ich wysiłku potężny ruch młodzieży od Nowego Jorku po Bonn, Paryż i Londyn.

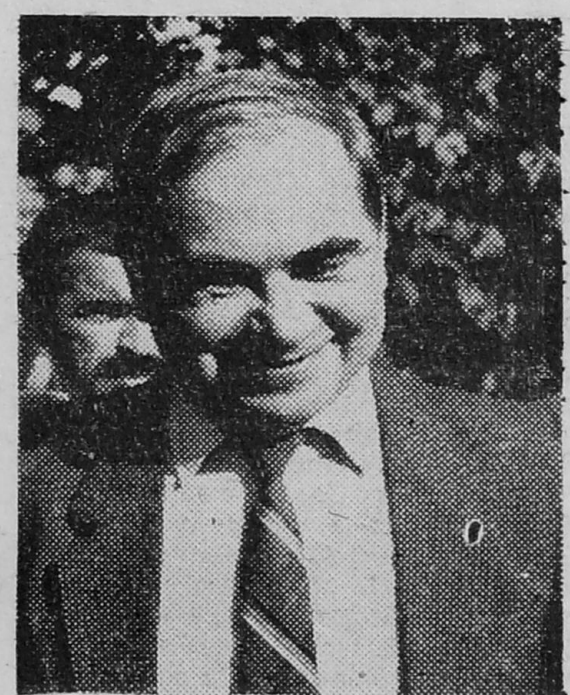
PLANETA



JUAN MORRERO, dziennikarz „Granma” na Kubie: — Mój kraj jest jednym z tych, które już dziś bezpośrednio odczuwają gwałtowny zwrot ku eskalacji napięcia. Waszyngton stawiając za cel zniszczenie wszelkich ruchów postępowych i wzwolęńczych na świecie, nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, iż są to mrzonki; przemian wnikających dialektyki rozwoju zastraszyć się nie da. Niemniej jest to niezwykle groźne zaślepienie, dlatego świat z całą powagą i konsekwencją musi zmobilizować się, by nie dopuścić do urzeczywistnienia skutków takiej postawy: nowej wojny.



KARE ANDRE NILSON, dziennikarz „Friheten”, członek biura politycznego Komunistycznej Partii Norwegii: — To, co powiem, jest, zwłaszcza u nas, dokładnie znane, ale myślę, iż raz jeszcze trzeba podkreślić, że Związek Radziecki od lat już wysuwa rzetelne propozycje pokojowe. Tak oceniam również ostatnie, zmierzające do nierozmieszczenia rakiet średniego zasięgu w Europie, próby szukania globalnych rozwiązań chroniących świat przed kataklizmem. Niestety, dwiga strona, zwłaszcza Stany Zjednoczone, odpowiadają grą. Jest ona jednak tak przejrzysta, że budzi opór niezależnie od podziałów geopolitycznych. Oczywiście, najważniejsze zadanie spoczywa tu na siłach, które mają jasny, sprecyzowany cel, na komunistach całego świata.



BORIS AWIERCZENKO, członek kolegium redakcyjnego „Prawdy” w ZS R: — Nasze inicjatywy w Genewie i Organizacji Narodów Zjednoczonych, postanowienia nara- dy w Pradze i elastyczność własnych koncepcji (że przypomnę jedynie ostatnie fakty), świadczą tylko o jednym: problemem najwyższej wagi, największego niepokoju i największej troski jest pokój. Na szczęście, rozumieć to zaczyna coraz więcej ludzi, nie chce dziś wojny normalny człowiek ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Ta świadomość — pamięć o tragedii ludzkiej ostatniej wojny, umacnia w nas poczucie moralnego prawa do konsekwentnej walki o los świata. Nasze stanowisko i propozycje są w tej mierze jasne i niezmiennie: rozbrojenie. Nic i nikt nie jest w stanie zmusić nas do zejścia z tej drogi.

ŻYCIA

3
KONTAKTY
16 X 83

kryteria



CZY TO JAWA

Po chrzcie bojowym pod Lenino poszła sława Polaków po Polsce i świecie. Ruszyli mężczyźni i młode dziewczęta do Sielc po mundur i musztrę wzdłuż Oki. Do Sum ciągnęli potem — nad Psiołę koło Bassy, bo tu od marca 1944 r. formowała się I Armia Polska.

Często jawiła mi się w pamięci postać najmłodszego z żołnierzy, 11-letniego Edwarda Koppa. W sierpniu br. — na wystawie fotograficznej — zobaczyłem go wśród „Kilińszczaków” wkraczających do Chełma: prawie dziecko w mundurze i z karabinem na plecach. Przepytałem napotkanych tam ludzi i dowiedziałem się smutnej prawdy: ojciec Edzia padł przy forsowaniu Kołobrzegu; on sam stracił tam nogę. Ociekającemu krwią żołnierzykowi pokazano ciało zabitego ojca. Podobno nie zapłakał nawet. Ucałował poszarpane zwłoki i dumnie patrzył na ojcowską mogiłę.

Do Sum przybyłem 17 czerwca 1944 r. z polecającym listem od Wandy Wasilewskiej. General Berling odbywał przegląd III Dywizji Piechoty. Szef Sztabu Formowania, mjr Jarocki, odesłał mnie do ppłk. Wiktora Grosza (późniejszy pisarz i dyplomata). Zamyślił się wtedy szef działu kulturalno-oświatowego: trzy dywizje odeszły, czwarta była także już doformowana...

— Chodźmy do kapelana — rzekł. — Może coś wykrobie dla ciebie.

Ks. Tadeusz Fedorowicz miał ministranta, Bolka Herbarczuka, i szofera, Edwarda Bryczka z Lublina. „Dokrobał” mnie na sekretarza i poprowadził osobiście do kpt. Wrzosa, szefa komisji rekrutacyjnej, aby ten oficjalnie mnie zarejestrował. W ten sposób wszedłem w skład sztabu IV Dywizji Piechoty.

Następnie zapoznano mnie z jednostkami IV Dywizji. Składała się ona z 10, 11 i 12 Pułku Piechoty oraz 6 Pułku Artylerii; doszły jednostki pomocnicze, jak Baon Łączności, Brygada Artylerii, Brygada Saperów, Batalion Kolejowy, Brygada Kawalerii, Zapasowy Pułk Przeciwpancerzy, Zapasowy Pułk Ułanów i Batalion Szkoleniowy.

Przez okno obserwowałem maszerujący Batalion Kobiecy. One nie szły, lecz płynęły, ledwo dotykając ziemi! Za nimi twardo stąpała kompania męska, dowodzona przez kpt. Emilię Gierczak. Chłopcy szli pełni animuszu, z wypiekami na twarzy.

Sztab Dywizji rozgościł się w budynku koszar dawnej carskiej Szkoły Kadetów Artylerii; 10 Pułk Piechoty, pod dowództwem płk. Wincentego Potapowicza, zakwaterował w niedalekiej Steckówce. W nieco odleglejszej Kojanicy osiadł Pułk 11, dowodzony przez płk. Wariończyka, w Baranówce — płk. Kondratowicz z Pułkiem 12, a w Syrowatce płk. Grochowiecki musztrował 6 PAL. Jednostki były rozrzucone (w Stepanówce, Ugrojedach, Trociańcu, Bassach, Buryniu, Czerwonem i Piszczannom). Podczas licznych rozjazdów doświadczyłem wiele serdeczności od dowódców i gościnności wśród kucharzy.

Były to czasy przyjemne, choć znojne. Obok przygotowań do twardego zmagania liniowo-okopowych trafiały się także chwile radości i żołnierskich uniesień. Wieczorami — dla odprężenia po mustrze — siadaliśmy gromadą (chłopcy i dziewczęta) i przy wtórze gitary śpiewaliśmy polskie pieśni. Zapominaliśmy wtedy o trudach pracowitego dnia, a serca nasze, złęczone w żołnierskiej przyjaźni, tęskniły za wolną Ojczyzną i za rodzinnym domem.

Bywały też zabawne przydarzenia. Oto gdzieś 20 czerwca 1944 r. pan Bryczek — kierowca — zaproponował oczyszczenie kapelańskiego fordka. Jedziemy więc nad Psiołę i zlewamy wóz wodą.

— Po co lać wodę — mówię. — Trzeba wjechać w rzekę.

Bryczek wjeżdża do rzeki; po chwili wóz aż szkli się w słońcu. Ze ja głupi i nieświadomy... ale kierowca? Do rzeki wjechało się łatwo, lecz z wyjazdem — gorzej. Z każdym naciśnięciem gazu ford, zamiast wyjeżdżać, wdraża się coraz głębiej w piasek. Już tylko dach sterczy nad wodą. Bryczek stracił

głowę. Ja rozglądałem się dookoła i widzę w oddali kilkunastu żołnierzy. Podbiegam i krzyczę: Przychodzą i — patrzą na naszą głupotę. Całą gromadą rzucają się do wody i po półgodzinnej mordędze wyłękają na brzeg zafajdany samochodów.

Innym razem, już z Lublina, wybraliśmy się pod Krasinin. Tak Bryczkowi ta wycieczka zasmakowała, że zamierzył dezercję, bo zapragnął pozostać z żoną i synkiem. Dopiero moja perswazja, że to grozi kula w łeb albo ukrywaniem się po jakichś tam diabelskich kątach — z dała od najbliższych — poskutkowała.

W ogóle duch żołnierski wciąż kipiał odwagą i — wodą. Jedni popijali dla przygody, drudzy z przyzwyczajenia, a wielu — z tęsknoty i osamotnienia. Inni znówu narkotyzowali się podchodami do dziewcząt w Sumach i Bassach albo o zmroku, po kryjomu, dobierali się do co dostępniejszych żołnierek.

Ale i „Jadwidzianki” także paliły się do chłopów. Pamiętam, saperzy zorganizowali oddzielną łaźnię dla dziewcząt i chłopów. Nie wiem, czy któryś z naszych zalazł pomiędzy kąpiące się dziewczyny, ale kiedy chłopcy wchodziłi pod prysznic, niektóre z mniej dorodnych „Jadwidzianek” także zdejmowały swoje łaski i paradowały w przejściach pomiędzy łaźniami.

Wieczorem 29 czerwca zaczął się ruch prawdziwy w Sumach i w okolicy. Do Bassy podstawiono olbrzymi skład kolejowy. Cały sprzęt Sztabu Dywizji, jednostek i pułków załadowali na pociąg. Punktualnie o północy wyruszyliśmy ku Kijowowi. Kapelan, pan Bryczek,

Nas, sztabowców, niósł laskawie pociąg; pułki i jednostki pomocnicze maszerowały pieszo, dla zaprawy bojowej. Ten marsz forsowny trwał od 29 czerwca do 5 lipca. Żołnierze poobcierali nogi, dostali odcisków, a niektórzy pochorowali się nawet. Dlatego w dniu 5 lipca cały tabor, łącznie z pułkami i jednostkami pomocniczymi, rozładował się koło Otyki i osiadł w moszczeniackich lasach. Saperzy natychmiast powznosili wcale solidne „zemlaniki”. Cała IV Dywizja kurowała się i odpoczywała tam aż do 24 lipca.

Dla urozmaicenia doli utrudzonego żołnierstwa — 13 lipca, po odbyciu ćwiczeń wojskowych, zwołano całą IV Dywizję na teren 6 PAL-u. Późnym popołudniem i przez cały wieczór teatr Pierwszej Armii występował dla nas w zainicjowanym przedstawieniu. Np. ułożono najmaszyniwszego dryblasza na połowie przepiłowanego drzewa, a najurodziwsze z „Jadwidzianek” tak serdecznie nad jego śmiercią lamentowały, aż cała dywizja ryknęła szczerym śmiechem. Wówczas żołnierki zaśpiewały chórem:

„Umarł Maciek, umarł już leży na desce,
Zeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze...”

W tym momencie gruchnęła orkiestra tak gromko, że umarłak poderwał się i najpierw — jak głupi — podskoczył, a potem upadł i potoczył się po zielonej murawie.

Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy.

Że Bolek zaplątał się w gąszczu umundurowanych dziewczynek, rozumiałem: młody. Ale i szef Sztabu! Nawet poważny płk. Potapowicz drżącą ręką ścisnął dziewczęcą dłoń. Nawet nobliwy zwykły kapelan Fedorowicz... Otoczyliśmy go kołem, a on pierwszy zaczął cichutko jak sko-

rozbrzmiewały śpiewy i patriotyczne wiersze. Radość rozpychała nam piersi: stanęliśmy w Polsce. Ponieważ świętowanie trwało dosyć długo, wymknęliśmy się z Bolkiem, aby obejrzeć nadbużańską okolicę. Po chwili zauważyliśmy rozłożysty dąb, na jego konarach — ogromny plakat, a pod nim — gromadę chłopów i kobietę z dzieckiem. Wszyscy w skupieniu czytali.

Podeszliśmy bliżej, przyjrzelśmy się czytającym. Był tam brodac z plecakiem na ramieniu, człowiek z cepem w ręce, wąsacz i młodzieniec z kosą.

— Manifest, a więc Polska i wolność! — wykrzyknął ten czwarty. Dziewczyna patrzyła i słuchała. Zaraz za dębem płynęły wody Bugu. Na obrzeżu wałowały się resztki kolczastych zasieków, a po drugiej stronie — ciągnęły zasieki nasze. Dalej czołgi i samochody pancerne, nagie słupy telegraficzne i porwane druty.

— Nareszcie! — westchnął brodac.

— Czy aby ziemi noma nie pozabierają? — zafrasowała się matka.

— Strachy na lachy! — zaprzeczył chłop z kosą na ramieniu.

Był tam wtedy również Jerzy Panek, znany artysta drzeworytnik. Uwiecznił ten fakt w obrazie i mnie zostawił na pamiątkę.

— Co się wtedy w tym Chełmie działo — wspominał kiedyś. — Ludzie obsypali wojsko kwiatkami (general ledwo wyłaził ze stosu kwiatów!), kobiety i dziewczyny rzucały się żołnierzom na szyję, płakały z radości.

Pamiętam, jak wspaniała defiladę odbyliśmy w Chełmie. Największa miała miejsce przed północą w okopy w dniu 15 sierpnia. Naczelny kapelan, ks. pułkownik Kubsz — wobec całej Pierwszej Armii, jej dowódców, przewodniczącego PKWN-u, Osóbki-Morawskiego, Bieruta, Wasilewskiej, naczelnego dowódcy, gen. Roli-Zymierskiego i całego rządu — odprawił mszę polową, a potem zagrały orkiestry i oddano honorową salwę. Zahuczało nam w sercach: rozbrzmiała ostatnia salwa honorowa przed śmiercionośnymi salwami na polu i w okopach. Wreszcie nadszedł najważniejszy moment: uroczysta przysięga „Narodowi Polskiemu i Ziemi Polskiej”. Ciarki szły po żołnierskich ciałach.

W południe tegoż samego dnia miała jeszcze miejsce defilada na Krakowskim Przedmieściu, przy placu Unii Lubelskiej — przed dowództwem i rządem Trzeciej Rzeczypospolitej.

Dwa dni później rozpoczął się marsz na pozycje frontowe wzdłuż prawego brzegu Wisły, pod Warszawą. Płonęła wtedy cała lewobrzeżna stolica. W dzień oklebiały ją tumany dymów, w nocy oślepił blask ognia, a przez cały czas drżałi oczy i nozdrza swąd płonących ciał. Rozgrywała się najokrutniejsza tragedia wśród tragedii świata.

Patrząc na płonącą Warszawę i ja nie mogłem zdziwić bezsilności. Dlatego, za zezwoleniem dowództwa, wybrałem się do okopów. Ledwo wgramoliłem się do korytarza pod ziemią, rozpoczęło się piekło. Niemcy otwarli ogień falowy, zasympali nas żywcem. Wygramoliłem się jakoś, ale wielu pozostało w ziemi na zawsze. Widok rozszarpanych ciał mroził krew w żyłach; huk armatnich pocisków zagłuszał jęk rannych. Kiedy powróciłem do sztabowej stancji, zastałem pół domu rozwalonego doszczętnie i — porozrzucane papiery.

Los nie pozwolił mi iść dalej, zdobywać Warszawę, Bydgoszcz, Kołobrzeg... Widząc mnie w biurze sztabowym i w okopach z książką (studenta już otwartego Uniwersytetu w Lublinie), wielkoduszny gen. Kieniewicz rzekł: — My i bez ciebie zwyciężymy. Ty wracaj na studia, abyś mógł służyć Ojczyźnie umysłem i piórem.

AL GOL



CZY SEN?

Bolek Harbarczuk i ja siedzieliśmy w fordzie. Radość rozpierała nasze serca: wracaliśmy do Polski.

Podczas krótkiego postoju na stacji w Kijowie wszczął się ruch. Ktoś zaśpiewał piosenkę, najpierw delikatnie, potem pełnym głosem. Bolek poderwał się z legowiska, bo tam „Nie ma wesela, nie ma muzyki, Gdzie by nie było panny Ludwika, Panna Ludwika — klawa kobita, Każdemu budzi da...”

Podróżni przystawali. Zdziwił ich ton wiśleszej radości i junactwa żołnierzy. Gdy pociąg ruszył, kijowianie przyjaźnie machali rękami na pożegnanie.

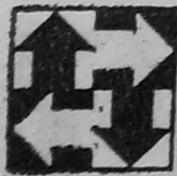
Kiedy przekraczaliśmy granicę, łomoty nam serca radością i niepokojem. Panu Bryczkowi aż łyły po policzkach pocieki ciurkiem. — Jeszcze trochę — wyszeptał. — Moja żona i synek...

wronek niebiański: „O mój rozmarnie...”

A general chodził ciężko i tylko sapał dobrodusznie. Z takim bruchem nawet Napoleon usiadłby i słuchał, a od czasu do czasu — jak on — żarcikami podbił mózgi. Mądry był i z sercem; kochał się go za to.

W dniu 23 lipca ponownie zwołano nas w komplecie. Na saperskiej trybunie stanął dowódca, gen. Kieniewicz, i obaj jego zastępcy, mjr. Urbanowicz i ppłk. Grażewicz. Jeden z żołnierzy odczytał pełny tekst Manifestu PKWN-u, a następnie cała IV Dywizja złożyła przysięgę wierności, po czym, nie zwlekając, ruszyła przez lasy dalej.

Zatrzymaliśmy się ponownie dopiero po przeprawie przez Bug — na rozległych łąkach pod Chełmem. Tutaj znówu odbył się capstrzyk,



HENRYK ŚWIDERSKI: — Zaczę od tezy: powodzenie jakiegokolwiek rozwiązania ustawodawczego zależy wyłącznie od ludzi!

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — O, właśnie! Wielu zachłystuje się nowymi rozstrzygnięciami, a czy te poprzednie były takie złe? Po prostu nie były przestrzegane.

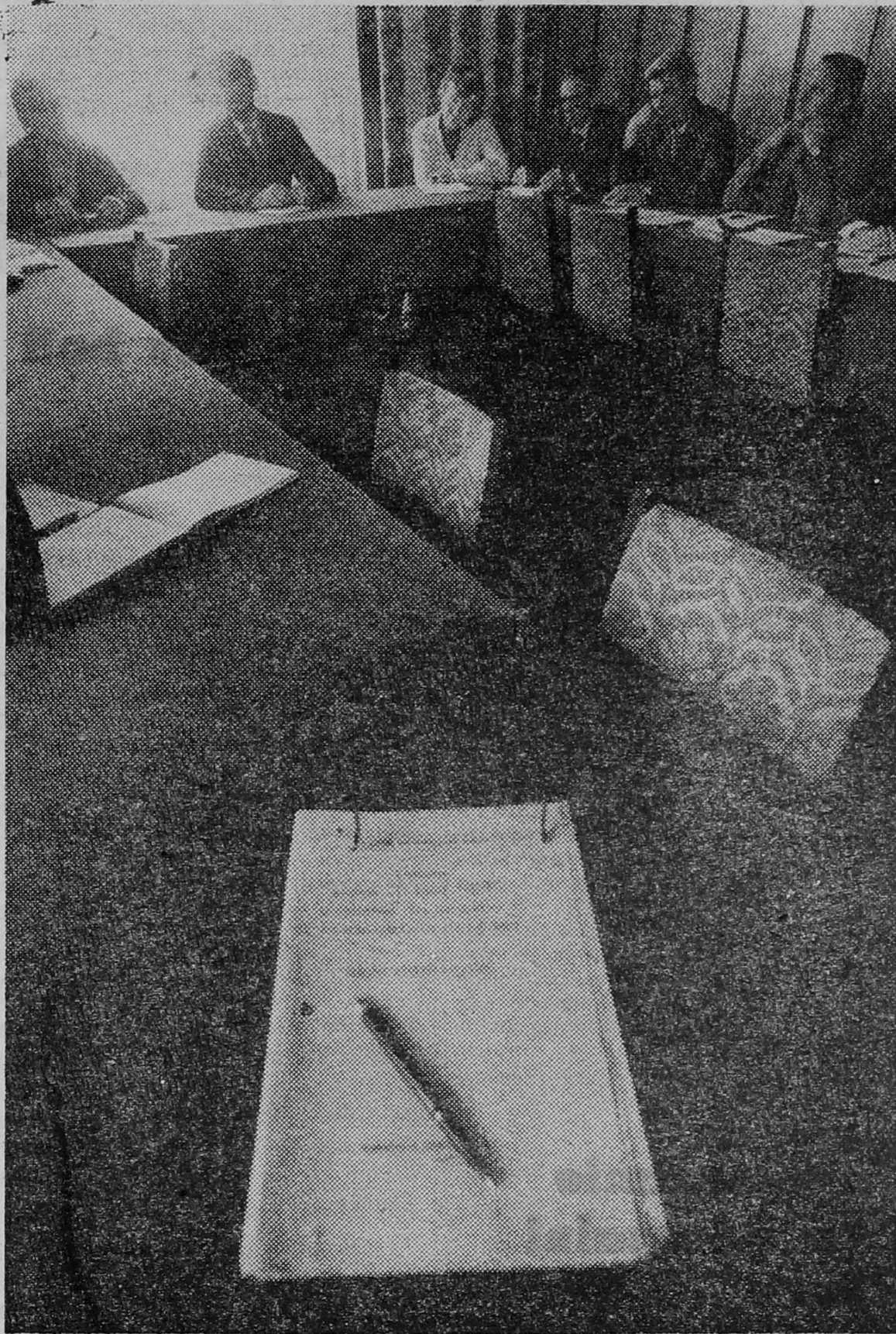
JÓZEF KULIK: — Przy formułowaniu wszelkich ocen trzeba pamiętać, że każde ciało społeczne jest odbiciem nastrojów społeczeństwa w ogóle. Co je obecnie cechuje? Pasywność, brak zainteresowania sprawami ogółu, wyczekiwanie. Kto dziś, na przykład, przychodzi na zebranie: trzech lub czterech autentycznych pasjonatów, ktoś, komu akurat przecieka dach, inny, który długo czeka na mieszkanie.

„KONTAKTY”: — Takie stwierdzenia niczego jednak nie wyjaśniają. Ba, wręcz domagają się pytania: dlaczego, tak się dzieje?

HENRYK ŚWIDERSKI: — Jedną z ważniejszych przyczyn widziałbym w tym, iż w pewnym momencie administracja przerosła wszelkie gremia społeczne. Z organu wykonawczego przekształciła się w dość samodzielny ośrodek decyzyjny. Smiem twierdzić, że i dziś najmniej istotne zlecenie, najcieńszy głosik urzędnika szczebla wojewódzkiego jest dla administracji gminnej silniejszym bodźcem niż głos radnego lub Rady. Ileż to spraw niemożliwych do rozwiązania okazało się możliwych po interwencji „góry”? Przypominam sobie, jak dwa i pół roku temu Rada podjęła problem łapownictwa w Grajewie. Rozpatrzyliśmy sprawę, zgłosiliśmy ustalenia organom powołanym do ścigania przestępstw. Efekt? Cisza przez ponad dwa lata w końcu okazuje się, że jednak mieliśmy rację, ale kto obliczy straty społeczne, wynikłe z nieleczenia się z naszym stanowiskiem?

MARIAN JABŁOŃSKI: — To gruba sprawa. Ja natomiast od kilku miesięcy nie mogę doprowadzić do zawieszenia jednej tabliczki z nazwą ulicy. I z innej beczki: na wszelkiego rodzaju zebraniach wita się przewodniczącego PCK, LOP itp. Radnego nikt nie dostrzega. Są to drobniutki skutecznie potrafiące zniechęcić i aż nadto dobitnie świadczące o naszym autorytecie.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — Myślę, że źródłem pewnego zniechęcenia wielu radnym szukać trzeba znacznie dalej. Oto na zapal z po-



Co może radny? ★ Kto powinien nim być? ★ Jak go wybierać? ★ To zasadnicze wyznaczniki dyskusji, zorganizowanej przez Radę Narodową Miasta i Gminy w Grajewie, w której udział wzięli: Henryk Świderski, przewodniczący RN MiG, radni — Józef Głuszuk, Marian Jabłoński, Ryszard Jenczelewski i Kazimierz Wądołowski, Bronisław Luto, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy i jego zastępca, Józef Kulik. Redakcję reprezentował Władysław Tocki.

KLUCZ

czątku dekady lat siedemdziesiątych wylano kubel zimnej wody. Ludzie poczuli się oszukani. Potem padło (doskonale wiemy, przez jakie siły sformułowane) hasło „radny bezradny”; hasło nieprawdziwe, gdyż każdy, kto chciał mieć wpływ na to, co się dzieje wokół niego, wpływ ten miał.

„KONTAKTY”: — Nie sądzę, by dało nam cokolwiek tworzenie nowego casusu stonki: było sielsko anielsko, aż tu ktoś podrzucił nam paskudztwo.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — W ten sposób i ja bym tego nie ujmował. Twierdząc jednak, że jeżeli radny się uprze, nie ma takiej przeszkody, której by nie pokonał.

JÓZEF GŁUSZUK: — Oczywiście. Ileż było sygnałów: tu szwankuje oświetlenie ulicy, tam jest ona rozkopana, gdzie indziej panuje totalny bałagan. Radny, który dostrzegał te zjawiska, chciał je załatwić i nie dawał się zbýć byle czym, zawsze swego dopiął.

„KONTAKTY”: — Nie każdy jednak ma naturę Don Kichota: nie wszyscy mają ochotę walić głową, tym bardziej że wynik owego walenia wcale nie musi być dla niej korzystny. Poza tym od żarówek, tabliczek, wykopów są urzędnicy, którzy biorą za to pieniądze.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — Jeżeli chcemy uniknąć rozgoryczenia wielu działaczy, a przecież pragniemy, by nastąpiła zmiana w opiniach o nich, administracja rzeczywiście musi wziąć sobie do serca zasadę, że radnego należy traktować poważnie.

BRONISŁAW LUTO: — Na moich drzwiach był kiedyś napis: „Radni przyjmowani są poza kolej-

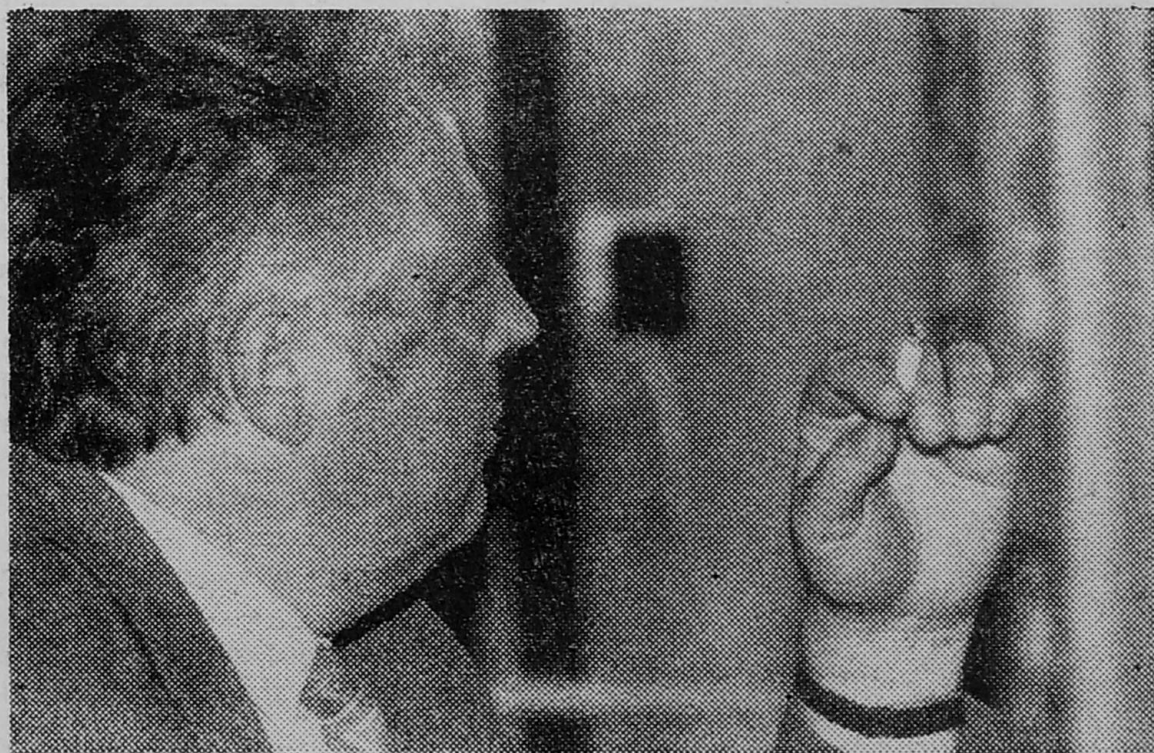
nością”. Zawsze też mówię sekretarce: radny nie może czekać na korytarzu. Może dobrze byłoby to rozszerzyć w całym urzędzie? Inna sprawa: nie-wyobrażam sobie silnej Rady bez silnej administracji.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — Wydaje mi się, że znacznie poprawiłaby się działalność Rad, a zatem i opinie o radnych, gdyby znalazł się etat dla przewodniczącego; przynajmniej w tak dużych ośrodkach, jak Grajewo. Radny to działacz społeczny, zgoda, ale dziś obrósł w tyle obowiązków, że społecznie poradzić sobie z nimi wszystkimi jest mu niezwykle trudno.

„KONTAKTY”: — Czyli gmina, zamiast jednego, miałaby dwóch „ważnych” urzędników. Smiem wątpić, by autorytet można było odbudować przez etaty, wywieszki czy apele: „Szczuj radnego swego”.

MARIAN JABŁOŃSKI: — Znacznie skuteczniejszy byłby tu chyba częstszy, poparty rzetelną informacją, kontakt z wyborcami. Dziś mało kto bierze pod uwagę możliwości realizacyjne najślusniejszych choćby postulatów. Przecież nie tylko mieszkańcy, ale i Rada doskonale wie, że w Grajewie przydałaby się piąta szkoła podstawowa, że przydałoby się przedszkole. Ale za co je zbudować? Radni we własnym interesie muszą więc wychodzić na zewnątrz z informacją; niech ludzie wiedzą, że znamy ich potrzeby, jakie jest nasze stanowisko w danej sprawie, ale i jakie są możliwości.

JÓZEF GŁUSZUK: — „Radny kieruje się w swej działalności zaleceniem wyborców, harmonizuje je z całokształtem interesów danego terenu oraz racjami ogólnospołecznymi”. Pozwoliłem sobie na ten cytat, bo wielu rozgoryczonych nie



DO ŻYWIÓŁU

bierze poprawki na to, że być może ich sprawa nie znalazła w Radzie uznania, gdyż wąski, jednostkowy interes mógł kolidować z racjami nadrzędnymi.

„KONTAKTY”: — Jeżeli tak wiele zależy ma od ludzi (choć ośobiście uważam, że należałoby wreszcie wypracować takie mechanizmy społeczne, które uniezależniłyby nas od kaprysów ludzkiego charakteru), niezmiernie ważne będzie to, kto do rad i innych ciał przedstawicielskich trafi. System „klucza”, głosowanie bez skreśleń i preferencyjnych miejsc na listach wyborczych nie zdały egzaminu.

RYSZARD JENCZELEWSKI: — Niewątpliwie wybory nie mogą być takie, jak te, dzięki którym zostałem niedawno przewodniczącym samorządu mieszkańców. Do dziś nie wiem, kto mnie wybierał, kiedy; nikt nie pytał mnie o zgodę. W żąd-

nym przypadku nie można jednak pójść na żywioł.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI: — Postawiłbym nawet wniosek, by w nowych Radach znalazła się przynajmniej jedna trzecia najlepiej działających radnych z poprzedniej kadencji. Nikt nagle nie zastąpi ich doświadczenia. Myślę też, że warto zachować prawo typowania kandydatów przez organizacje społeczne, polityczne czy związkowe, nie mówiąc o konieczności reprezentacji każdego środowiska; przecież tylko wśród zorganizowanych trafić można na najlepszych społeczników.

„KONTAKTY”: — Panowie, przecież budujecie klucz! Jeżeli ponownie w takim oto pokoiku zapadnie decyzja, iż ten i tamten zasłużył sobie na ponowny wybór, opinia społeczna skwituje to jednoznacznie: wybrali nam. A przecież każdy organ społeczny, nie posiadający społecznej akceptacji, z góry skazany jest na klęskę lub, co najwyżej, na funkcję szyldu.

KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI: — Powinno być sprawą partii, stronnictw politycznych i innych organizacji, by tak zaprezentować swoich ludzi w trakcie kampanii przedwyborczej, aby obojętne się bez manipulacji, której skutki rzeczywiście bywają mizerne.

HENRYK ŚWIDERSKI: — Widzę potrzebę wielokrotnej konsultacji w tych samych środowiskach wyborczych. Jak mogłoby to wyglądać w praktyce? Na zebraniu wiejskim przyjmuje się wszystkich kandydatów zgłoszonych żywiołowo. Następnie konsultuje się ich w węższych gremiach, po czym raz jeszcze wychodzi się do środowiska i mówi: „Zostało ustalone w takim a takim gronie, w porozumieniu z takimi a takimi organizacjami, że ten i ten, niestety, kandydować nie może”.

„KONTAKTY”: — Słowem, proponuje pan wybory przed wyborami!

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI: — Jakieś sito przecież musi być.

JÓZEF GŁUSZUK: — Szerokim forum nie zawsze rządzi rozsądek!

„KONTAKTY”: — Przyznam, że słucham tych głosów z niepokojem. Bo jakież płynie z nich wniosek? Oto grupa ludzi, uzurpując sobie patent na mądrość społeczną, stawia się ponad społeczeństwem: my wiemy lepiej; sami popełnić moglibyście głupstwa.

RYSZARD JENCZELEWSKI: — Więc pójść na to, by każdy, kto tyl-

ko zapragnie, mógł typować na radnego, na przykład, pijaka? Dla uciechy pozostałych? Czyż nie zdarza się już tak przy wyborach sołtysa, prezesa kółka rolniczego?

„KONTAKTY”: — Świadczyć to może tylko o niezwyklej upadku społecznego znaczenia tych funkcji. Bo chyba nie o głupocie społeczeństwa?

Zapis nieautoryzowany

Cykiem pod nazwą: „Głos na szale” — poświęconym funkcjonowaniu systemu przedstawicielskiego — pragniemy sprowokować do refleksji, dyskusji, publicznej polemiki. Liczymy więc, że swym głosem w bogactwo ci wszyscy, którym rzecz publiczna nigdy nie była obojętna.

Fot. GABOR LÖRINCZY

5
KONTAKTY
16 X 83

Ameryka



powrót Jaćwingów

W związku z bardzo dużym zainteresowaniem ze strony redakcji („Kontakty” nr 22) sprawa rzeźb rajgrodzkich, uprzejmie zawiadamiam, że termin ich ustawienia nie został dotrzymany, ponieważ artysta plastyk P. Maciejewski nie był w stanie w tym czasie odwiedzić Rajgradu. Obiecał przybyć dopiero we wrześniu, więc termin zmontowania i ustawienia rzeźb uległ zmianie. Za co Urząd Miasta i Gminy bardzo przeprasza wszystkich, którzy nieumyślnie zostali wprowadzeni w błąd.

TERESA DEBIŃSKA
sekretarz Urzędu Miasta
i Gminy w Rajgrodzie

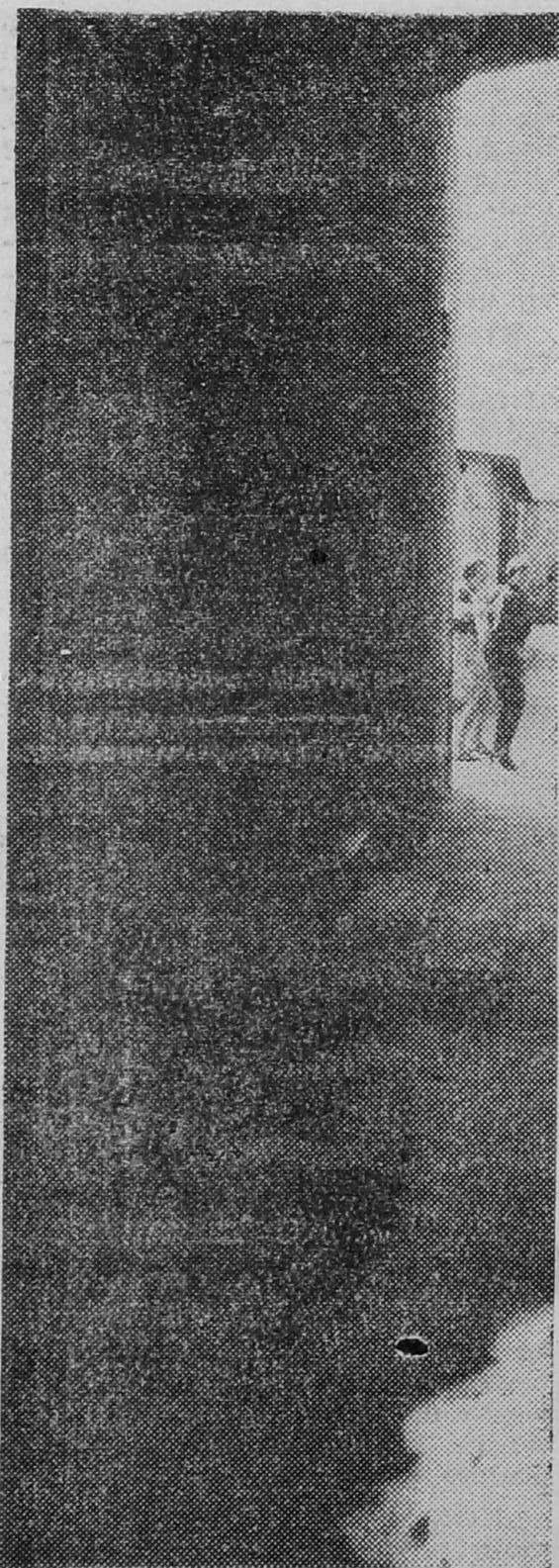
agencja

Nawiązując do notatki prasowej („Kontakty” nr 25), dotyczącej sprawy niezawarcia umowy agencyjnej przez PSS z agentką na prowadzenie pijalni piwa, podtrzymuję stanowisko wyrażone przez Wydział Handlu i Usług w piśmie z dnia 7 lipca, że jest to wyłączna kompetencja danej jednostki handlowej.

Prezydent miasta nie może ograniczać samodzielności jednostek handlowych przez narzucanie im agentów lub pracowników.

Natomiast wszelkich roszczeń finansowych — o zwrot poniesionych przez powyższą agentkę kosztów w związku z przystosowaniem lokalu do prowadzenia zamierzonej działalności — należy dochodzić na drodze sądowej.

WIESŁAW DEBIŃSKI
prezydent miasta Łomży



słowo harcerza

W związku ze „Śpięciem”, jakie ukazało się w „Kontaktach” (nr 28), a dotyczyło Rajdu Kurpiowskiego, Komenda Łomżyńskiej Chorągwi ZHP składa stanowczy sprzeciw.

Pragniemy bowiem poinformować redaktora odpowiedzialnego za „Śpięcie”, że takie informacje wypadałoby sprawdzić. 200 zł wpisowego to koszty posiłków, plaketek, które otrzymał każdy uczestnik rajdu i proporcja dla całego zastępu.

Nie był w to wliczony żaden transport, bo — zgodnie z regulaminem rajdu — uczestnicy dojeżdżali do miejsca startu i wracali z Nowogrodu na własny koszt.

W kwestii natomiast „dwóch” symbolicznych lipek grochówki wyjaśniamy, że jest to absolutna bzdura, gdyż każdy uczestnik rajdu w sobotę otrzymał w miasteczku złotowym w Nowogrodzie tyle grochówki, ile tylko zechciał, oraz 10 dkg kiełbasy i 2 bułki, a w niedzielę — zupełną sztukę mięsa z 2 bułkami. Poza tym informujemy, że po wydaniu obiadu w sobotę pozostały jeszcze 2 pełne kotły 20-litrowe kiełbasy i 2 kosze bułek, które były wydawane uczestnikom aż do końca dnia. W niedzielę sytuacja ta powtórzyła się, ponieważ w czasie obiadu uczestnicy dostali tyle jedzenia, że nie zdołali go zjeść.

Reasumując powyższe uważamy, że takie informacje należy sprawdzać, bowiem treść notatki prasowej, zamieszczonej w najbardziej poczytnej rubryce, uwłacza nie tylko Komendzie Rajdu i Miasteczku Złotowemu, ale całej Komendzie Chorągwi.

phm MAREK OLBRYŚ
kierownik wydziału
organizacji wycieczek
KCh ZHP w Łomży

Od redakcji: pozostaje nam więc wierzyć, iż nasz informator to wyjątkowy niezgoda, który nie umie się znaleźć na takiej imprezie jak rajd, a potem ma pretensje do wszystkich, tylko nie do siebie. Komendzie Rajdu życzymy dalej dobrego samopoczucia.

mieszanie w mieszalni

W „Kontaktach” (nr 32) w rubryce „Wieści gminne” stwierdza się, że nie jest wykorzystana moc produkcyjna mieszalni pasz w Czyżewie oraz jest nieprawidłowy podział surowców. Ustosunkowując się do tych zarzutów udzielam następujących wyjaśnień:

Pion spółdzielczości wiejskiej na terenie województwa posiada pięć mieszalni pasz: w Kolnie, Łomży, Czyżewie, Szepietowie i Jasienicy (gm. Andrzejewo). Ogólna roczna moc produkcyjna mieszalni przy produkcji na dwie zmiany, wynosi 62 tys. ton. Najniższą moc mają mieszalnie pasz w Czyżewie i Jasienicy. Ich wyposażenie techniczne znacznie odbiega od pozostałych. Do 1980 roku, przy dostatecznych dostawach surowców, moce produkcyjne mieszalni były wykorzystane w całości. W ostatnich latach, ze względu na brak komponentów do wytwarzania pasz, produkcja ich systematycznie malała. W 1982 roku wyprodukowano zaledwie 25,6 tys. ton, a w I półroczu br. — tylko 12,3 tys. ton, w tym w mieszalni w Czyżewie 1,4 tys. ton. W tej sytuacji moce produkcyjne nie są wykorzystywane we wszystkich mieszalniach pasz.

Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „SCH” w Łomży, mając na uwadze jak najważniejsze wykorzystanie surowców, koncentruje ich dostawy do trzech mieszalni o większych zdolnościach produkcyjnych i o lepszym wyposażeniu technicznym, tj. w Kolnie, Łomży i Szepietowie. O takiej decyzji Zarząd Gminnej Spółdzielni „SCH” w Czyżewie został powiadomiony w kwietniu br. Dalsze utrzymywanie wszystkich mieszalni pasz w toku produkcyjnym uzależnione będzie od wielkości przydziałów i dostaw surowców do produkcji.

Zakład zawsze będzie dążył, w miarę swoich możliwości, do maksymalnego zaopatrzenia rolnictwa w środki do produkcji rolnej i do równomiernego rozmieszczenia ich w terenie.

Końcowo informuję, że cała produkcja pasz przeznaczona jest dla hodowców zwierząt gospodarskich, a sprzedawcą są gminne spółdzielnie. W związku z tym uważam, że

stwierdzenie w notatce prasowej: „Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa dzieli tak, aby więcej przypadło mieszkańcom należącym do zakładu, a mniej — geesowskim” — nie ma uzasadnienia.

inż. CZESŁAW PIASCIK
zastępca dyrektora
Zakładu Zaopatrzenia
Rolnictwa WZSR „SCH”
w Łomży

gdzie nas boli

W związku z ukazaniem się informacji („Kontakty” nr 35) pod tytułem „Notatki z dyżuru dziennikarskiego”, dotyczącej pracy stomatologów, uprzejmie informuję, że w okresie wakacji wszyscy pacjenci są leczeni w poradniach rejonowych.

Opisany incydent odsyłania pacjentów z bólem zęba do lekarza szkolnego nie został potwierdzony, ponieważ nie znane jest mi nazwisko pacjenta i lekarza.

Ponadto informuję, że rozmowa z panią redaktor została przerwana na skutek uszkodzenia centrali telefonicznej w redakcji „Kontakty”.

lek. med. HENRYK KIEREJCZYK
zastępca dyrektora
ds. opieki zdrowotnej
Wojewódzkiego Szpitala
Zespolonego

W 35 numerze „Kontaktów” ukazała się notatka na temat pracy dentystów w przychodni rejonowej na Górcie Zawadzkiej. Pan Kierejczyk nie chciał rozmawiać z panią dziennikarką, jeśli nie poda mu konkretnych nazwisk.

Otóż opisana w tygodniku sytuacja miała miejsce w tej przychodni. Moja córka dwukrotnie nie została przyjęta: ani przez panią, ani przez pana stomatologa, chociaż ból zęba się nasilał. Natomiast uprzejma pani pielęgniarka odsyłała ją do lekarza szkolnego, który w czasie wakacji w szkole nie pracuje. Radziła też wziąć tabletkę przeciwbólową lub pójść do lekarza prywatnego.

Jeśli panu doktorowi Kierejczykowi chodzi o konkretne nazwisko, to mogę podać: nazywam się Zofia Szuba. Mam nadzieję, że więcej osób wypowie się w tej sprawie, bo — jak mi wiadomo — dużo uczniów w czasie wakacji nie zostało w przychodni przyjętych.

ZOFIA SZUBA
Łomża

beton

W związku z interwencją obywatela naczelnika oraz notatką, która ukazała się w czasopiśmie „Kontakty” nr 35, dotyczącą nieprawidłowości w odbiorze betonu komórkowego z Zakładu Produkcyjnego w Śniadowie, wyjaśniam:

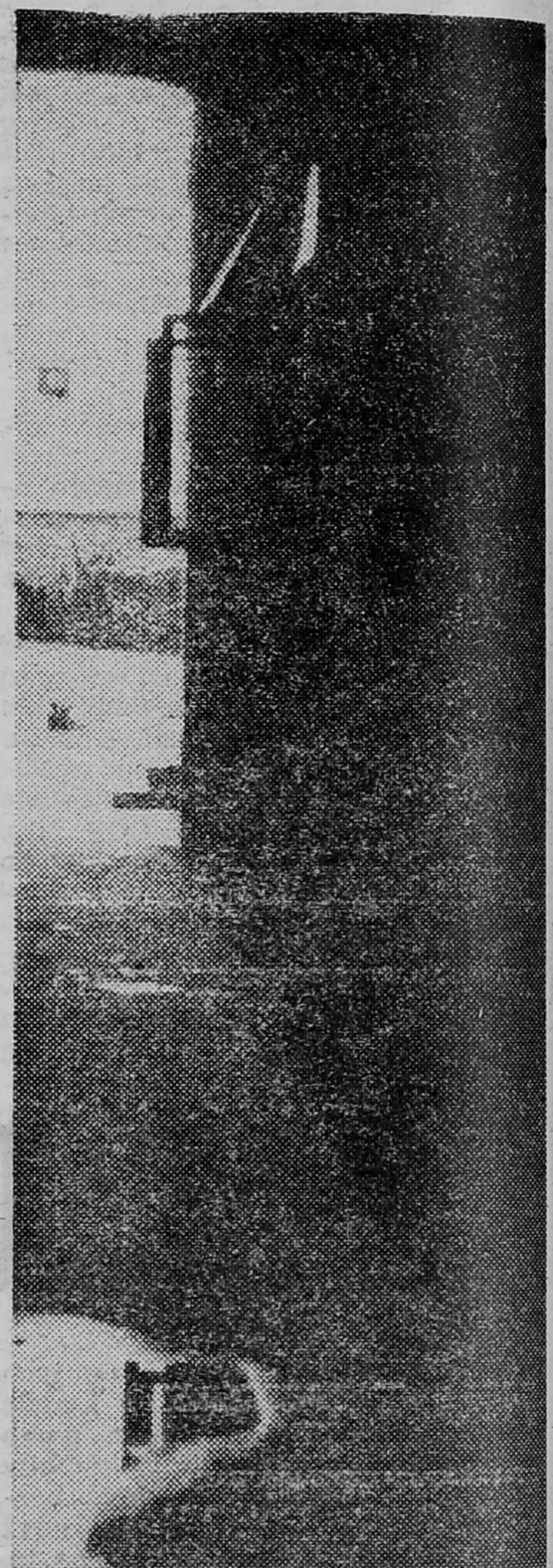
Przydział betonu komórkowego na I półrocze 1983 r. dla gminy Grabowo wynosił 8917 sztuk. Urząd Gminy przekazał do Gminnej Spółdzielni listy podziału na 8400 sztuk i wydał imienne zlecenia na 9950 sztuk. Ogółem rozdysponowano w I półroczu dla rolników 18 350 sztuk, przekraczając przydział o 9433 sztuki.

Zakład Produkcyjny w Śniadowie wydał dla rolników Gminy Grabowo 15 200 sztuk betonu komórkowego, a wydaną ilość ponad przydział pierwszego półrocza zaliczył w poczet przydziału trzeciego kwartału, który dla gminy Grabowo wynosi 5125 sztuk. Ponieważ w gminie przyznano rolnikom więcej betonu komórkowego, niż wynosił przydział trzech kwartałów, Zakład Produkcyjny w Śniadowie ograniczył realizację zleceń do wysokości przydziałów.

Zostało to sprawdzone przez pracownika Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR „SCH” w dniach 10 i 11 lipca 1983 r. i wyjaśnione w Urzędzie Gminy. Pretensje obywatela naczelnika zgłoszone pod adresem Zakładu Produkcyjnego w Śniadowie i Gminnej Spółdzielni Stawiski, są niesłuszne i nieuzasadnione.

Aby w przyszłości uniknąć nieporozumień między administracją handlową i zakładem produkcyjnym, co w sumie odbija się na rolnikach, którzy nie mogą zrealizować otrzymanych zleceń, prosimy przy dokonywaniu rozdziału materiałów budowlanych ściśle przestrzegać przydziałów kwartalnych, podawanych przez Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych.

mgr ANATOL LISOWSKI
zastępca prezesa
WZSR „SCH” w Łomży

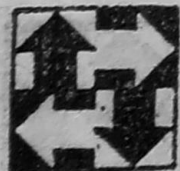


Przydział betonu komórkowego za trzy kwartały wynosił 14 159 szt., na imiennych listach za ten okres rozdział obejmował 14 600 szt. Rolnicy pobrali tylko 13 720 szt. betonu. Z dokumentów filii Gminnej Spółdzielni w Grabowie wynika, że za trzy kwartały rolnicy z naszej gminy pobrali 17 270 szt., a więc poza rozdziałnikiem pobrano 3000 szt. Odbiorcami są obywatele: Stanisław Skrodzki (2000 szt.) i Antoni Wiszowaty (1000 szt.). Oni pobrali materiały na imienne podania skierowane do zakładu, na których opinia moja wyraźnie mówiła, że rolnicy ci mogą otrzymać beton poza rozdziałnikiem.

Dane zawarte w piśmie WZSR-u w Łomży nie zgadzają się z danymi filii Gminnej Spółdzielni i z aktami znajdującymi się w tutejszym Urzędzie. Z kontroli przeprowadzonej przez pracownika WZSR-u nie nadesłano protokołu, nie można więc porównać prawidłowości danych zawartych w tym piśmie.

ALINA GAJDZIŃSKA
sekretarz Urzędu
p.o. naczelnika gminy
w Grabowie

Od redakcji: jak jest naprawdę? Kto odpowie na to pytanie?



kontakty kontaktów

Zakupiliśmy 150 biletów na program pod tytułem „Magic Rewia Bandolfini”, który miał się odbyć 12 września bieżącego roku. Niestety, artyści zawiedli, a impreza w ogóle się nie odbyła. Natomiast organizatorzy — Zarząd Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży — nie powiadomili wcześniej zakładów pracy o zmienionym terminie.

Dzieci wybrały się w deszczowe popołudnie na atrakcyjny program, ale zamiast niego i miłych wrażeń, przeczytały karteczkę z informacją o przełożeniu terminu imprezy.

Trudno określić to „humanitarną akcją”, trudno też opisać rozgoryczenie dzieci i rodziców. A przecież można było tego uniknąć, informując zakłady o zaistniałej zmianie na kilka godzin przed zakończeniem dnia pracy.

Mamy nadzieję, że Towarzystwo Przyjaciół Dzieci oszczędzi nam w przyszłości podobnych „atrakcji”.

MGR INŻ. MICHAŁ MROCZEK
DYREKTOR ZAKŁADU
REMONTOWO-MONTAZOWEGO
W GRAJEWIE

*

Zarząd Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży przeprasza za niedotrzymanie terminu, w którym powinna odbyć się impreza — „Magic Rewia Bandolfini”.

Powodem zmiany terminu programu był wypadek samochodowy, jaki zdarzył się artystom czechosłowackim na trasie E-7 w miejscowości Książ Wielki w województwie kieleckim. A więc stało się to nie z naszej winy, lecz z przypadku losowego.

Pragniemy również nadmienić, iż dalecy jesteście od „rozgoryczania” dzieci. Zadaniem naszym jest niesienie im pomocy i dlatego też zakupiliśmy imprezę, z której dochód przeznaczymy na wyżej wymieniony cel. Cieszymy się więc z tego, że Zakład Remontowo-Montazowy w Grajewie troszczy się o dzieci i robi wszystko, by nie były „rozgoryczone”.

Jeszcze raz przepraszając za niedotrzymanie terminu, życzymy samych sukcesów i szybkiej interwencji w każdym zgłoszonym przypadku, gdzie dzieciom dzieje się krzywda.

TERESA ROGINSKA
DYREKTOR ZARZĄDU
WOJEWÓDZKIEGO
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
DZIECI W ŁOMŻY

*

Jestem dwudziestokilkuletnią Warszawską czytelniczką. Pod koniec września o godzinie 17.35 jechałam autobusem z Łomży do Zambrowa.

Miałam ze sobą ciężką torbę, a ponieważ wszystkie miejsca były zajęte, postawiłam ją na podłodze i wygodnie stanęłam obok. Po chwili z siedzenia podniósł się młody człowiek (chyba w moim wieku) i usiłował mi miejsce. Byłam miłe zaskoczona tym faktem, podziękowałam i usiadłam. Okazuje się więc, że są jeszcze dobrze wychowani i kulturalni chłopcy.

Być może mój list dla niektórych będzie śmieszny i troszeczkę naiwny. Być może ktoś powie, że piszę o sprawach tak oczywistych, ale czy często na co dzień spotykamy się z takim miłym zachowaniem innych?

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

*

Zarządowi Wojewódzkiemu Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej serdecznie dziękujemy za zorganizowanie wycieczki na Węgry dla członków-weteranów organizacji młodzieżowych.

Przesyłamy miłe pozdrowienia dla ZSMP i redakcji „Kontaktów”.

UCZESTNICY WYCIECZKI

Zdarzenie, które miało miejsce w łomżyńskiej Szkole Podstawowej nr 6, zakrawa na skandal. A może jest dowodem wielkiej przezorności i dużego poczucia odpowiedzialności władz szkolnych za bezpieczeństwo uczniów? Z jednej bowiem strony dość rzadko zdarza się, by świeżo „odpacykowana” i jako tako wyremontowana szkoła została po tygodniu zamknięta, ponieważ groziło jej zawalenie stropów, z drugiej jednak — reakcja na to okazała się na tyle szybka, że wyprzedziła niektóre niefortunne wieści o kompletnym zrujnowaniu; Zakład Remontowo-Budowlany przy Wydziale Oświaty i Wychowania wystarczył zaledwie dwa tygodnie na podstemplowanie wszystkich wybruszeń, ale — władzom szkolnym brakło chęci na oficjalne poinformowanie i zapewnienie rodziców, że tego typu prowizorka gwarantuje pełne bezpieczeństwo ich pociechom.

Cierpliwości nie starczyło przede wszystkim rodzicom dzieci z byłej Szkoły Podstawowej nr 1, którzy mogli czuć się w tej sytuacji szczególnie pokrzywdzeni. Przecież nie dalej jak wiosną ub. roku gorąco protestowali przeciw likwidacji szkoły i przenoszeniu dzieci do „szóstki”. Ich argumentom (budynek wymaga kapitalnego remontu, straszne warunki sanitarne, ciasnota, brak boisk itp.) nikt nie odmawiał wtedy, co prawda, słuszności, ale też nie nadawał wielkiej wagi. Zwyciężyły racje urzędowe: „jedyńka” staje się wiejską szkołą, ubywa uczniów, część nauczycieli musi uzupełniać etat nauczaniem przedmiotu pokrewnego, a tym samym obniża poziom dydaktyczny szkoły, i tzw. wyższa racja — konieczność stworzenia studium dla nauczycieli. Podbudowywała te argumenty sytuacja w „szóstce” — tam również z roku na rok ubywało uczniów.

Decyzja zapadła. Nikt wtedy się nie domyślał, w jak złym stanie jest blisko stuletnia staruszka-kamienica, choć niewątpliwie dziwić musi fakt, że nie zaniepokoiły dyrekcji drobne pęknięcia, sypanie się ze ścian i sufitów tynk, falująca podłoga, brakujące kamienie w fundamentach. Szczęście w nieszczęściu, że remontowano w tym czasie bliźniaczy budynek kapitulny, a widok zmurszałych belek stropowych zaniepokoił inspektora szkolnego. Mikołaja Jednacza. Dla spokoju sumienia postanowił upewnić się o solidności stropów w „szóstce”. W kwietniu tego roku zwrócił się do Zakładu Usług Projektowych w Łomży z prośbą o ekspertyzę. Ponieważ otrzymał odpowiedź odmowną, zlecił ją białostockiemu „Miastoprojektowi”. Badania trwały kilka miesięcy, do 7 września.

Teraz dzieci już się uczą. Co jednak powiedzą eksperci za rok? Kurator Oświaty i Wychowania, Stanisław Krasowski, nie sądzi, by pozwolili na dłuższe użytkowanie budynku. Nowej szkoły też nikt w centrum Łomży nie wybuduje. Na przyszły rok pozostaje więc alternatywa: albo „rozparceluje się” uczniów po sąsiednich szkołach, maksymalnie je zagęszczając, albo będzie się je uczyć w Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Weteranaryjnych po południu. Na tę ostatnią propozycję nie zgadzają się zapewne rodzice, a pierwsza — będzie jeszcze trudniejsza do zrealizowania, nie bardzo bowiem jest gdzie łomżyńskie dzieci „upychać”.

Podobnie jak i w innych miastach województwa, tak i w Łomży szkoły są przepełnione przez okragły dzień, a sytuację komplikują poza tym trudności lokalowe przedszkoli (w szkołach muszą się zmieścić również niektóre sześciolatkę). Zdziwi to zapewne tych Czytelników, którzy mieli okazję usłyszeć lub przeczytać (bardzo chętnie rozpowszechniane przez byłego kuratora) informacje o rozwiązywaniu problemu przedszkoli w mieście. Faktycznie jednak sytuacja była tylko tymczasowo opanowana, dzięki prowadzonemu od 1981 roku licznym pracom adaptacyjnym (m.in. doprowadzono do przyzwyczajenia stanu obskurne baraki przy ŁZPB „Narew” i PPS-ie) oraz zmianie przepisów Ministra Oświaty i Wychowania, które podniosły dopuszczalną granicę liczebności grup ćwiczeniowych w przedszkolach z 25 do 30 dzieci.

Opanowanie sytuacji nie oznaczało poza tym stworzenia warunków do prowadzenia właściwej pracy wychowawczej: ciasne przedszkola spełniają co najwyżej zadania opiekuńcze. A przecież nie ma w tej chwili takich przypadków — jak to miało miejsce np. w „trójce” —

kiedy pięćdziesięcioro dzieci trzeba było lokować na kilka miesięcy w sali gimnastycznej.

Nie ma, to nie znaczy, że być nie może. Z czternastu, i tak bardzo już przepełnionych, placówek korzysta 1615 dzieci. Dla 286 chętnych nie starczyło miejsca. Co będzie za rok, dwa, za dziesięć lat?

Już dziś potrzebne byłyby co najmniej dwa nowe przedszkola; nie dla rozładowania problemu przecieży. W optymistycznych enuncjacjach mówi się tylko o jednym — czterooddziałowym. Być może w tym roku rozpocznie się jego budowę. A kiedy się skończy? Wątpliwość nie jest czysto retoryczna. Teren na Nowogrodzkiej (przeznaczony pod przedszkole) wymaga solidnego przygotowania. W miejsce 6 tysięcy metrów sześciennych torfu trzeba nawieźć 7200 metrów sześciennych żwiru. Konieczne byłoby też — nim rozpocznie się budowa — odczekanie, aż grunt się ustabilizuje. A to, z reguły, trwa około pół roku.

Za kilka lat zaczną trafiać do przedszkoli dzieci rodziców z wyżu demograficznego 1955—56. Teraz

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

wstyd



przybywa ich wskutek rozwoju nowych osiedli: Południe I, II i III. Wystarczy przejść się po nich, by stwierdzić, że mieszkają tam głównie młode rodziny.

Nie rozwiąże problemu pozostawianie w żłobkach trzy- i czterolatków lub całkowite „wyprowadzenie” sześciolatków do szkół, gdzie również nie ma miejsca. Trzeszczy w szwach Szkoła Podstawowa nr 1 (przeznaczona na 1080 dzieci — przyjmuje 1700), nie wiadomo co począć z dziećmi z „szóstki”. Rokrocznie do pierwszych klas trafia ponad 800 uczniów; klasy ósme opuszcza tylko nieco ponad 500. Niedługo pierwsza z liczb wzrośnie do około tysiąca. Oznacza to, że za jakieś dziesięć lat możemy mieć w szkołach podstawowych ponad osiem tysięcy dzieci (obecnie 5300). Prosty rachunek wskazuje więc, że należałoby natychmiast wybudować co najmniej trzy szkoły, w tym dwie w osiedlu Południe II (nie licząc tej jednej, której nie wybudowano „na wczoraj”). Póki co jednak — nie ma na nie nawet pełnej dokumentacji technicznej.

Mimo to rozpoczęcie budowy jednej z nich na początku przyszłego roku wydaje się realne. Teoretycznie część dydaktyczną można wznieść w ciągu 18 miesięcy, a cały obiekt — w trzy lata; praktycznie wszystko zależy od wykonawcy, którego Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” — póki co — nie ma. Dwie następne szkoły, według planów Kuratorium, zaczną powstawać w sierpniu przyszłego roku. Jedną będzie budo-

wać ŁZPB, a druga czeka na chętnego. Wicewojewoda „Stanisław Ciupa przewiduje, że „Budopol” z Pisma skończy w 1985 r. montaż szpitala, więc siłą rozpędu mógłby zmontować i szkołę. Gdyby zechciał.

Bo, prawdę powiedziawszy, gdy się chce — można wszystko. Jeszcze do niedawna wydawało się, że w Łomży nie ma najmniejszej szansy na powstanie jednej choćby szkoły czy przedszkola. Budżet, przynajmniej uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej na inwestycje oświatowe, nie starczał bowiem (i nie starcza) nawet na typową podstawówkę.

Wyjście mimo to się znalazło: budowa na kredyt. Spółdzielnia Mieszkaniowa się zgadza. I tak zaczyna się w jednej pięciolatce dwie szkoły i dwa przedszkola, kończące w drugiej, będą w trzeciej spłacone. Pomysł jest świetny, lecz znów tylko złagodzi problem, gdyż nie uwzględnia potrzeb jutrzejszych. Wiadomo przecież, że zaczyna się następna fala demograficznego wyżu, który w 1990 r. zapełni szkolne klasy. Na to prawdopodobnie znów nie będziemy przygotowani, mimo znajomości prognoz.

O bolączkach łomżyńskiej oświaty wypowiadali się głośno i zwykli obywatele, i niektórzy „oficjele”. Można odnaleźć w różnych protokołach liczne postulaty. Niewygodne wnioski padały jednak jeszcze przed postawieniem. Kto je zlekceważył? Kto jest odpowiedzialny za obecną sytuację? Jak zwykle, winnych trzeba by szukać, bo tak się składa, że nigdy się sami nie znajdują. Ważniejsze jednak od publicznego wskazywania palcem jest wspólne ruszenie głową nad tym problemem, jak sensownie planować przyszłe inwestycje oświatowe.

Pewien — skądinąd rozsądny — decydent uważa, że najważniejszym obecnie zadaniem jest przygotowanie społecznego ruchu budowy szkół wiejskich. Może to i słuszne, żeby rolnicy w ten szlachetny sposób po-

zbywali się nawisu inflacyjnego, lecz nie można zapominać, że liczba uczniów w wiejskich szkołach spada i spadać będzie.

Ktoś nie tak dawno postawił w Małym Płocku Zbioreczką Szkołę Gminną na wyrost. Potem ktoś inny długo szukał jakiegoś współlokatora. Są też wsie, w których dzieci uczą się w wynajętych mieszkaniach i budowa szkoły oznaczałaby tam znaczną poprawę warunków nauki. Wariant ten nie jest jednak możliwy do realizacji w Łomży. Tymczasem powstają tu kilkunastotysięczne osiedla bez szkół, żłobków, przedszkoli (również bez sklepów, przychodni, poczty itd.), a poważni panowie powiadają: „Trudno, musimy przekraczać plany mieszkaniówki, bo takie jest społeczne ciśnienie, a na infrastrukturę nie mamy ani pieniędzy, ani możliwości wykonawczych, gdyż domki stawiać potrafią wszyscy, ale szkoły i szpitale — rzadko kto”.

Wszystko prawda, lecz to samo społeczeństwo utrzymuje wcale nie małą gromadkę specjalistów od planowania miast i regulowania „społecznych ciśnień”. Istnieje też społeczny, a jednocześnie najwyższy organ — Wojewódzka Rada Narodowa i jej Komisja Oświaty i Wychowania. Ta jednak lokalowych tarapatów łomżyńskich przedszkoli i szkół podstawowych zdaje się nie dostrzegać. Zapewne trudniej będzie nie zauważyć ich teraz, gdy perypetie z budynkiem „szóstki” odłożyły wstydlive miejsce wojewódzkiej oświaty.

Fot. GABOR LÖRINCZY

penetracja





DOKONCZENIE ZE STR. 1

- Gdzie?
- Do innej wsi.
- Do innej wsi... A czy to w innych wsiach jest inaczej?

I stanęło na niczym. Poszli spać, jedno w sieni, drugie w pokoju. I na siebie też. Bo ani nie jest taki wiejski, ani ona taka ateistka. Ale wtedy była pewna, że jeśli odejdzie od siebie jeszcze krok dalej, załamie się, sama wpadnie się w naróżnik. Ucieczka to cztery ściany w mieście i dawna pustka. Wieczne uleganie tutaj to przynębanie i nerwowa choroba.

Rano jednak nie wytrzymała, przełamała się pierwsza. Wiedziała, że Stach nie zacznie. Był tak samo zacięty, jak jego ojciec. On też nie chciał przekraczać swoich granic. Zrobił to już dwa razy: kiedy dał ogłoszenie, a później — kiedy zgodził się na tę próbę.

Powiedziała: — Pójdę, ale ten jeden jedyny raz.

Kościół w Harchutowie jest bogaty, wieś żywią bowiem Stany Zjednoczone. „Stany” oznaczają tu dobrobyt, Mekkę, ocean szczęścia. Każda prawie z rodzin ma tam kogoś bliskiego, czasem nawet dwie albo trzy osoby. Najlepiej nadają się młode dziewczyny. Mogą na miejscu złapać męża. Wtedy zostają na stałe, ale zaraz ściągają kogoś na tępnego; najlepiej też pannę. A chłopcy? Wyjadą czy nie — wyzbijają się ziemi. Pracują w przemyśle, Rolników na sto procent jest więc coraz mniej. Na dwieście prawie numerów jest ich jeszcze piętnastu; połowa starych, reszta w średnim wieku. I tylko Staszek między nimi jak nie z tej planety.

Kościół w Harchutowie jest bogaty. Na tacę spadają co niedzieli „zielone” i „koperniki”. Przed sumą przykościelny parking przypomina najwytworniejszy salon samochodowy. Lśni lakier, błyszczy złoto na palcach i szyjach, świecą wyglansowane do połysku kamusze. Przed kościołem wymienia się ostatnie informacje z Chicago, Milwaukee... Ktoś przyjechał, ktoś wyjechał...

— Proszę, list do was! Wczoraj Ziutek przywiózł ze Stanów. Tak, jeszcze wróci. Ciężko jest, ale na razie się trzyma. Nie, Zosia szuka pracy. Musi wzięć przedłużenie, a ciężko z tym teraz...

— Ty, czy Hach ma zamiar z tą miastową się żenić?

O, to jest ten temat, ten Hach i miastowa! Bezbożnica, bez sakramentu. Niby wielki świat, a jednak sprawa Hacha i jego miastowej przytulnia najciekawsze wiadomości ze Stanów.

Tuż przed sumą przed kościołem pojawił się Hach z Gošką. Przyszli na piechotę. On ją trzymał pod rękę, wokół prawie nie patrzył. Kiedy weszli do środka, parking zafalował i zaczął wyciekać za nimi.

Staszek ma 27 lat, 10 hektarów i dwoje rodziców na utrzymaniu. Kiedy myśli o swoim życiu, przychodzi mu do głowy kilka wspomnień. Pierwsze sięga daleko wstecz. Miał wówczas jedenaście lat. Jechał z ojcem z miasta, dokąd stawili lekarza, który przyjechał do matki. Dzwignęła coś w ósmym miesiącu ciąży i dostała bólów. Poroniła. Lekarz powiedział, że to był syn i że matka już więcej rodzić nie będzie. Kiedy zajechali na podwórze, zasępiony ojciec położył mu rękę na głowie i powiedział mniej więcej tak: „Teraz, Stasiu, to już jest pewien. Wszystko będzie twoje”.

Staszek nie bardzo wówczas pojął, o co chodzi; myślał o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się na łące, gdzie chłopcy grali „kurat w piłkę”. Nie chciał zostać rolnikiem. Wokół coraz głośniejsze było o kolejnych fabrykach, coraz więcej chłopaków szło tam właśnie za chlebem, zostawiając ziemię państwu albo rodzicom, którzy dożywali na niej ostatnich dni. Opowieści robotników rozpały mu wyobraźnię. Parę razy był w mieście z teatrem amatorskim, w którym grał główne role. Rozogniała go ta miejska atmosfera, pociągała scena. „Ty wspinał się grasz, Stachu” — mówiła mu kierowniczka klubu i on na tym budował swoje nadzieje: liceum, matura, potem studia. Może aktor-skie?

Dlatego nie rozumiał ojcowskiego starania, aby zostać we wsi pierwszym rolnikiem, ani jego namietności do ziemi, przejętej od dziadka, ani sensu harówki, w którą wkładał tyle serca. Kiedy jeszcze żył dziadek, a ojciec był młody, pokłócili się któregoś dnia. Na początku Staszek ich nie słuchał. Potem, gdy wymiana zdań stała się głośniejsza, podszedł do uchylonych drzwi. „Póki ja żyję — gniewnie unosił się dziadek — nikt za mnie decydować nie będzie. Umrę, zrobisz, co zechcesz. Teraz — nie, rozumiesz?”

Ojciec czuł respekt przed dziadkiem. I coś być musiało między nimi, co nigdy poza nich dwóch nie wyszło, bo kiedy dziadek umierał, kazał ojcu przysięgać na krzyż, że gospodarki nie sprzeda. I ojciec przysięgał.

Potem była ta rozmowa: „Gdzie chcesz zdawać do szkoły? Do liceum...”. „Nie pozwalam.” „Nie chcesz być na gospodarce...” „Będziesz!”

Ojciec o nic więcej nie pytał, następnego dnia wyjechał gdzieś wcześniej rano. Wrócił pod wieczór, zawołał Staszka do pokoju i położył przed nim papiery wycofane z liceum. „Wybieraj: zasadnicza albo technikum. Rolnicze, rozumiesz?”

Znał dobrze to „rozumiesz”. Powiedział tylko: „Jak chcesz”. Nie było buntu, płaczu ani ochoty do ucieczki z domu. Sam do dzisiaj

nie może pojąć magii tej sytuacji. Za dwa tygodnie był już po egzaminach do technikum. Ojciec pierwszy raz postawił przed nim wódkę. Tak bowiem u Hachów bywało, gdy ojciec syna uznawał za partnera.

Pięć lat technikum przeleciało szybko. Kiedy przyniósł świadectwo maturalne, usłyszał od ojca: „Teraz trzeba ci się szybko żenić. Zdobędziesz babę, przedzierz gospodarkę zostaniesz. Ja się za późno ożeniłem. Trzydzieści pięć lat to starość. Dzieci trzeba robić za młodu, kiedy baba silna i chłopu się chce, rozumiesz? Co tam miłość, synu. Grunt żeby baba robotna była, nieszporna i z tobą chciała żyć. Miłość sama przyjdzie”.

Nawet nie zdążył powiedzieć, co o tym wszystkim myśli: ojciec już oznajmił, że ma kandydatkę i trzeba w poseliny iść. Nie jednak z tych poselin nie wyszło, choć nawet znajomego księdza wzięli z sobą. Dziewczyna słyszeć nie chciała. Toż ona Staszka prawie wcale nie zna. No tak, chłopak przystojny, uczony, ale dzisiaj przecież nie tak się sprawy załatwia. Miłość musi być.

Ubole to Staszka bardziej pewnie niż ojca, który z niedoszłym teściem spłił się, narzekając na dzieci i to nowe wychowanie. Urażony w męskiej smarkatnej dumie — po raz pierwszy lekko przyparł Zoskę w sieni: „Co? Za dobra jesteś dla mnie?” „Głupis. Mam chłopaka, do miasta idę”.

„Mam chłopaka, do miasta idę” — prawie jak refren powtarzało się to w kolejnych Staszkowych podejściach. W poseliny już nie jeździł, choć go ojciec do tego namawiał. Krzyknął wtedy po raz pierwszy: „Już mnie raz ojciec zranił, wystarczy. Niech mi ojciec żony nie wybiera. Sam znajdę, bez pośmiewiska. Inaczej odejdę!”

Ta nagła eksplozja gniewu wyciszyła starego. Groźba odejścia była chyba silniejsza od chęci urządzenia życia synowi. Staszek dalej żony szukał i nadal bez skutku. Ich wieś przedstawiała być chłopska. Panny wyjeżdżały do miasta do szkół, rzadko potem wracały. Inne, wprost po szkole, dostawały zaproszenie do Stanów.

Stach jeszcze rok temu miał oczekiwania. Polował. Przeciągał każdą dziewczynę długo wzrokiem. Kły ostrzył, zbliżał się. I pał! Policzek albo kos. Nie pomagały argumenty: 10 hektarów, hodowla, nowoczesny tuc. Własne pasze, w przyszłości — nowy dom. Nowy — jeszcze był jeszcze elementem przetargowym, ale to wszystko wcześniej... Nawet Jolka, która przecież w końcu kochała (kochał?), powiedziała mu po trzech miesiącach: „Stasiu, jedźmy do Stanów. Wrócimy, postawimy dom, kupimy samochód, pójdiesz pracować do „Gloopolu”.

Zastanawiał się nawet chwilę. Może by tak rzeczywiście pojechać, wrócić z dolarami i dopiero wtedy zacząć gospodarke? Ale ojciec powiedział: „Ja, Stasiu, sam nie dam rady. Kiedy wrócisz, mnie już może nie być”.

Jolka pojechała więc sama. Minęły cztery lata, nie wróciła. A Stachowi ziemia paliła się pod nogami. Chodził z początku z chłopakami ze wsi na baciarkę, ale oni ciągle o Stanach, o mieście i o dziewczynach, a o ziemi ani słowem. W końcu przyjacieli mu poradził: „Daj ogłoszenie do prasy: „Rolnik, 27 lat, 10 hektarów, szuka żony, wytrwałej, lubiącej wieś i pracę na roli”.

Dostał cztery odpowiedzi. Dwie pierwsze kandydatki interesowały tylko nowy dom i samochód. Trzecia myślała, że jest badylarzem. Czwartą odłożył na sam koniec. Mieszkala w Warszawie.

Małgorzata ma już pierwszą młodość za sobą. Brzydka nie jest, ale rysy twarzy ma wyostrome. Jest starą panną. Życie nie ułożyło się po jej myśli. Chciała zostać archeologiem; w szkole pasjonowała się historią, założyła nawet kółko archeologiczne, miała kontakty z Uniwersytetem. Razem z czołową harcerską wyjeżdżała na obozy naukowe. Pod okiem zawodowców wygrzebywali coś tam z ziemi. To była wielka przygoda jej życia. Ale skończyła się niespodziewanie.

Nagle zmarł ojciec. Była wtedy rok przed maturą. Nikt nie przypuszczał, że może mieć chore serce. Kiedy dostał zawału, miał czterdzieści lat. Zaraz po tej śmierci matka jakby przestała istnieć. Całymi dniami potrafiła nie zamienić z nikim słowa. Tuż przed maturą Małgorzaty nie wróciła wieczorem do domu. Córka myślała przez chwilę, że może znalazła wreszcie kogoś, kto pomoże jej się pozbiierać. Ale nadeszła północ, potem zaczęło świtać... Była zaniepokojona. Kolo piątej nad ranem zadzwonił telefon ze szpitala. Matkę znaleziono na grobie ojca. Była przemarznięta, wtulona w zimne lastryko pomnika, nieprzytomna. Teraz spała, naszpilkowana lekarskimi.

Kiedy weszła do szpitalnej sali, nie poznała jej. Blond włosy były siwe, twarz nagle pobrużdżona. Czterdziestoletnia kobieta w ciągu jednej nocy zrobiła się stara. Zapłakała. Plakała też później. Od tamtego dnia nie miały już z sobą żadnego kontaktu.

Z archeologii pozostało tylko nie spełnione marzenie. Po maturze poszła do pracy. Renta matki była niewielka. Poza tym ktoś musiał się nią opiekować. Pozostawało, oczywiście, inne rozwiązanie: dom starców, ale to nie mieściło się jej w głowie. Pracowała w biurze jako sekretarka, potem robiła zakupy, potem biegła do domu, żeby coś ugotować. Szkolne przyjaźnie zostały zerwane, biurowe wymagały czasu, a czasu nie starczyło. Miała jeszcze wieczory, ale wieczorami była taka skonana...

Poznała jednak dwóch chłopaków. Pierwszy nie mógł zrozumieć, dlaczego nie ułokuje matki w jakimś

obyczaje





Prezes Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w wywiadzie, udzielonym dziennikarzowi tuż przed Zjazdem Związku, wytknął stereotyp w patrzeniu na organizację: pytania dotyczyły tylko działalności gospodarczej, a „organizacja jest społeczno-zawodowa i ta działalność dominuje w jej pracach”. Tymczasem delegaci do tej właśnie działalności — a właściwie jej braku — mieli niewiele pretensji. Ileż to chorów uspokajało publikę: „Pora kończyć, gospodarze, już dziesiąta na zegarze”. A była za pięć dwunasta i za chwilę pojawił się duch CRZZ.

★

Producent floridy bierze za butelkę tego napoju dziesięć złotych, groszy czterdzieści; rolnik otrzymuje za kilogram ziemniaków złotych siedem. Handel sprzedaje ten sam kilogram za złotych czternaście i więcej; niektóre placówki, jak bar „Tramp” w Łomży, zgarniają za tę samą butelkę złotych dziewiętnaście. Et caetera, aż bierze nas cholera!

★

Przez kilka dni nie działał w Łomży ani jeden aparat rentgenowski. Połamańców wszelkiej maści gipsowano jednak, stosując kombinowaną metodę „czucia” z „mędrca szkieletem i okiem”. Tak to przypadek zakończył wieczny spór romantyków z pozytywistami.

★

Od kilkunastu lat podnosi się w Łomży konieczność budowy kładki nad torem przecinającym ulicę Gwardii Ludowej. Niektórzy twierdzą, że na razie wystarczyłoby zainstalowanie tradycyjnych zapór. Jako że kończy się na gadaniu, ludzie — mając do wyboru parokilometrowy „objazd” — walać przez torowisko. Służby kolejowe patrzą na to jakiś czas przez palce, po czym sokiści montują kolejną akcję i w kilka godzin załatwiają co najmniej miesięczne normy „mandatowanych”. Dziwne, ale od początku świata z triady: jabłko, wąż i Archaniol — najłatwiej zmienić było rymstunek tego ostatniego.

★

Co jakiś czas, o czym informują Czytelnicy, Zakład Mleczarski w Piątnicy dostarcza do handlu mleko i śmietanę w poszczerbionych butelkach, czego kupujący nie jest w stanie dostrzec, gdyż uszkodzenie zakrywa kapsel. Handel takowych opakowań nie przyjmuje i konsument traci w ten sposób pięć lub dziewięć złotych na sztuce. Sądziemy, że pora już przypomnieć niektórym stare handlowe hasło: „Kto płaci — ten klnie”.

★

Uprzejmie informujemy P.T. Czytelników, iż „Spiećcia” nie przyjmuje indywidualnych pozdrowień itp. od prywatnych osób fizycznych. Koniec z ekstremą. Czas na konsultację społeczną!



Wykończyć chce i zabrać wszystko. Stacha też zalał. W Chicago widziałam film...

Chłapowa, 45 lat, Klubowa: — Taka miastowa niby, a do klubu nie zajrzy, gazet nie czyta, tylko za nim oczami przewraca. Piegrza: — Ona tę starą biła. Kościelny mówił, że słyszał krzyki. Skórowa: — A stary? Piegrza: — Stacha się boi. Kamińska: — To Hachowa od tego bicia pewnie... Kamińska: — Od tego i od tego... Jętek: — Ja bym taką kurwę... Następnego dnia wyszturchały ją baby z kolejki. Ktoś psem poszczuł. Przybiegła do domu ledwie żywa. Nie mówiła nie Stachowi. Miał większe zmartwienie.

Do kościoła nie weszła. Czekając przy bramie cmentarza, aż się rabożństwo skończy i wyprowadzą zwłoki. Kiedy kondukt zoliżył się do bramy, dołączyła od tyłu. Stach podszedł do niej, chciał zaprowadzić na czoło, ale się nie dała. Stojąc wraz z innymi nad grobem myślała o sobie. Nie usłyszała nawet w pierwszej chwili tych słów skierowanych do niej: — Na kolana!

Ktoś mówił to już po raz drugi. Rozejrzała się. Patrzyli na nią. Nie pamiętała dokładnie, co zaszło, tak była w swoich myślach pogrążona. Raptem podeszła do niej jakaś placzka, potem druga. Nim zrozumiała, o co chodzi, przyduśli ją do ziemi. Wszystko to z tyłu się działo, w ciszy prawie, kiedy ksiądz nad grobem swoje odprawiał. Stach niczego z początku nie zauważył; ona nie krzyczała, tylko broniła się przed kulakami, aż kiedy wreszcie padła z krwią w ustach, bólem w krzyżu i butami w nerkach, krzyknęła: — Stachu! — Potem już niczego nie pamiętała.

Staszek runął w jej stronę od trumny, rozciął baby. Pierzchył jak pierze z worka. Trumna zatrzymała się w połowie drogi do grobu, a on, podniósłszy ją z ziemi lejącą przez ręce, wykrzyczał im swą obietnicę: — Ktoś jeszcze tknie, zabiję!

Gośka leżała trzy dni nieprzytomna: wstrząs mózgu, rozległe porażenie nerek, liczne uszkodzenia ciała. Stach był też nieprzytomny: że wyżyje, to było pewne, ale czy zostanie?

Trzeciego dnia przyniósł do szpitala zgłoszenie na kurs rolniczy. — „ypenić za ciebie?” — spytał.

Te dwie — czy trzy sekundy ciższy trwały prawie wieczność. Z oddali dotarła do niego odpowiedź: — Tak. — Potem spytał, co napisać w rubryce „stan cywilny”. Panna? Może by już go zmienić?

— Stachu, jak skończę kurs, będę wiedziała, rozumiesz?

Jakżeby nie: „rozumiesz” to w jego rodzinie specjalność. Następnego dnia przyniósł jej pierścienek. Powiedziała mu wtedy: — Ale zostanę przy swoim nazwisku, przyzwyczaiłam się.

Stach skinął głową.

FOL GABOR LÖRINCZY

Sporowokować musiał ten wzrok kapłana, bo kiedy na ambonę wyszedł, takim tekstem kazania uraczył zebranych: — Życie w grzechu oddala nas od Boga. Grzech oddala nas od ludzi, od tej społeczności, w której żyć nam przychodzi. Życie w pohańbieniu rzucić ciebie na dom, na obejście, na sąsiadów wokół. Mamy takie czarne owce w naszej gminie!

Paląc ksiądz wylatywał w powietrze raz po raz. A kiedy wyrzekł słowa: — Jedno przyjdzie do kościoła nie oszuka Boga, jedna mała skrucza nie zamydli mu oczu — Małgorzata wstała. Ksiądz umilkł, cisza się zrobiła. Stach odwrócił się nagle w jej stronę. Szła szybko od ołtarza, nie kłękając, wśród ciszy, na boki nie patrząc. Dla niego to wieki trwało. Myśli tyle skłębiło się w głowie: zostać? pójść? — w końcu zerwał się i pobił ją nią, a w tym czasie szmer się zrobił w kościele, śmiech gruchnął, a ksiądz dokończył kazanie: — I tak Pan Bóg nie dopuścił, aby grzech w świątyni doznawał spełnienia!

Kiedy przyjeżdżała do Harchutowa, wiedziała, że lekko nie będzie. Nie przejmowała się więc szeptami w sklepie, chichotem kobiet, plotkami. W domu było poprawnie. Ojciec nie wtrącał się do nich (w ogóle mało się odzywał), matka siedziała w kościele (modliła się raczej o to, aby nic z ich próby nie wyszło, bo kto widział, żeby wziąć babę o dziesięć lat starszą, a do tego miejską „wychuchaniec”), więc cały dzień byli tylko we dwoje. Stach objaśniał jej wszystkie roboty po kolei. Krzyż bolał, ręce odpadały, zmęczenie przytłaczało ogromne, ale zawięła się. Dzień za dniem mijał, Stach zaczął do niej mówić „małenka”, a ona do niego — „Stachu”. Coraz częściej oglądała się za nim, coraz częściej spotykali się oczami...

Raz ksiądz Stacha zaczepił, do rozmowy chciał przemówić. Potem potępieniem bożym postraszył. — Co tam ksiądz wie! — odpowiedział Stach na to. — Trzeba by księdzu tak samemu spróbować na ziemi. — I ksiądz się obraził. Obraził się także kościelny. Dostał takiego łupnia, że do końca życia nie zapomni. Przyłapał go Staszek, jak kamień przez okno wrzucił. Nie chcieli też zrozumieć ich statusu sąsiadzi.

W trzy dni po skandalu w kościele umarła stara Hachowa. Lekarz orzekł, że ze starości; ojciec, że ze zgryzoty, a wieś miała jedną diagnozę: Pan Bóg Hachów pokarał. Za miastową.

W najbliższą niedzielę parking przed kościołem fałował żywiej niż normalnie. — Każdy zajmował stanowisko w sprawie. Ludzie w świecie bywali, porównywać mogą.

Kamiński, 32 lata, 3 lata w Stanach: — Ja bym z domu wyrzucił! To widać, że nieszczęście ściga.

Piegrza, 54 lata, dwa razy po 2 lata w Stanach: — Wstyd dla chłopca taką miastową zdziwić bracie.

Kamińska, 30 lat, gospodyni księdza: — Proboszcz mówił, że to się tak nie skończy...

Skórowa, 29 lat, 4 lata w Stanach: — Ona ich na pewno truje.

przytulku, drugi — dlaczego zaraz po pracy biegnie do domu. Kiedy zrozumiął, odszedł: nie wyobrażał sobie życia w trójkę. I Małgorzata przestała próbować. W rezultacie wpadła w utartą koleinę (praca—dom—matka) i, prawdę powiedziawszy, zaczęła się w niej nadziawsz, zaczęła się w niej obejść, w tym domowym kieracie minęły jej najlepsze lata.

Poczuła się nagle sama, przegrana i stara, gdy umarła matka. Sama nie wie, co ją skłoniło do tego, by po przeczytaniu Staszkowej ogłoszenia napisać: „Mam 36 lat. Nigdy nie miałam wspólnego z rolnictwem. Jestem jednak sama, nigdy nie byłam mężatką. Chciałabym jeszcze uzyskać coś od życia. Nie boję się żadnej pracy. Jestem przygotowana na wszystko. Proszę o odpowiedź”.

Nie napisałaby tego może, gdyby nie chwila słabości i... techniczna usterka w gazecie: wiek Staszka był niewyraźnie odbity. Wyglądało to na 37. Od razu więc zobaczyła swą pomyłkę, gdy tylko weszła do jej mieszkania na Żoliborzu. Przeszła się, zaczęła przeproszać, ale Staszek złudzeń nie miał. Wiedział, do kogo jedzie. Wydała mu się nawet młodsza niż na zdjęciu. Został. Rozmawiali przez dwie godziny. Miała do niego przyjechać za tydzień, rozejrzeć się.

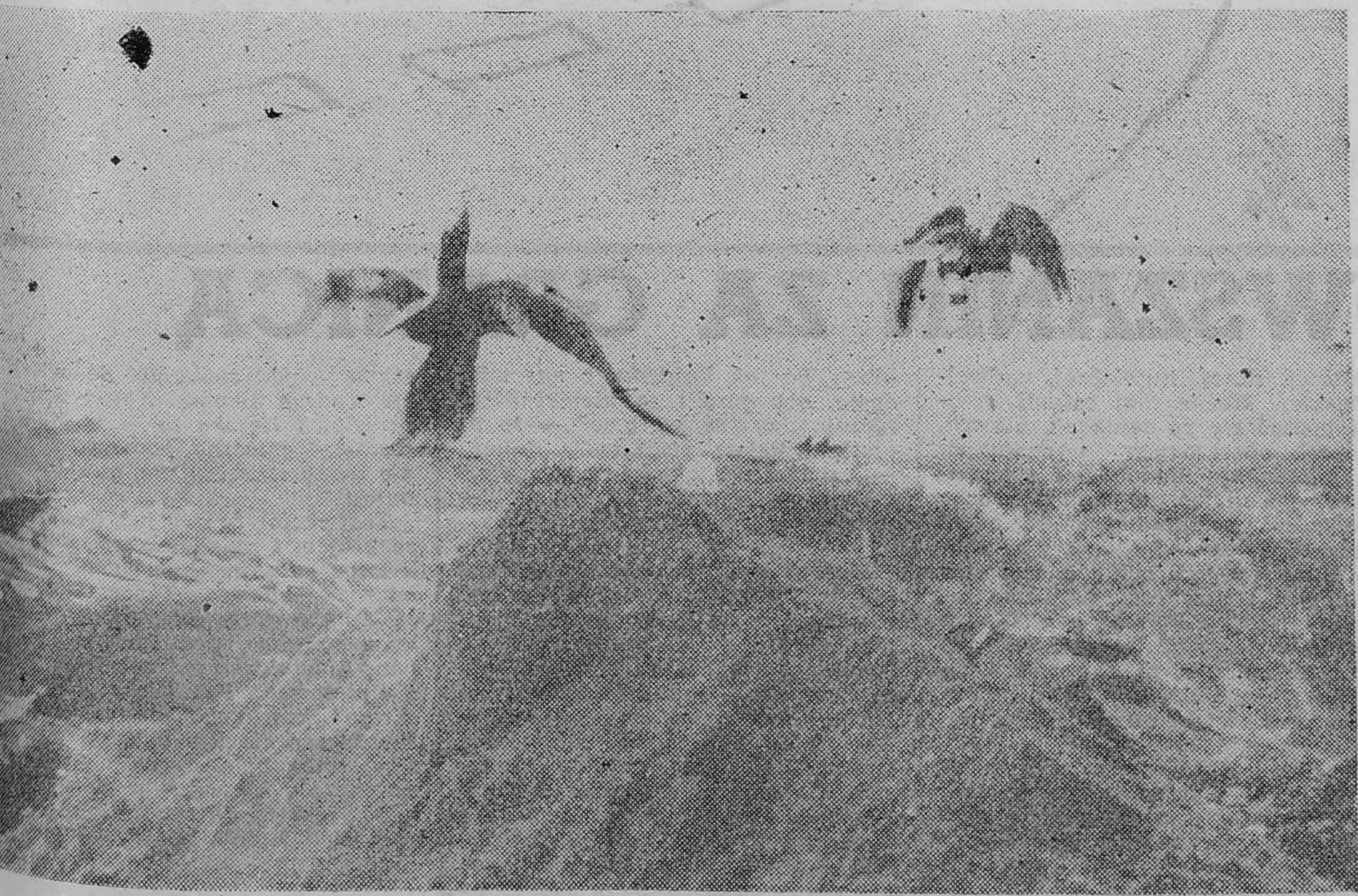
Przyjechała. Oprowdził ją po obejściu. Rodzice nic nie mówili. Nie przedstawiał jej jej ko narzeczonej. Ot, koleżanka z Warszawy. Ojciec jednak domyślał się. Zasyć i mu do ucha: „Star-szawa, ale może być. Widać, że silna”. Oceniał ją raczej jak klacz, nie kobietę.

Kiedy siedzieli przy obiedzie, ojciec spytał: „No to kiedy dać na zapowiedzi?” „Zadnych zapowiedzi nie będzie, tato”. Ona nisko schyliła trochę głowę. Ta wpadka z wiekiem trochę ją ostudziła. Myślała, że Staszekowi przejdzie, ale on był już zdeterminowany. „Chcesz zostać moją żoną?” — „Jeszcze nie wiem. Jestem starsza...” „Daj spokój! To bez znaczenia”. „Słyszalesz coś o miłości? Jesteś młody, zakochasz się, odjedziesz. Znowu zostanę sama”. „Nie martw się, moje słowo coś znaczy”. „To zaczniemy na próbę. Przyjadę tu, będziemy mieszkać razem, potem się zobaczy. Może ja się dla ciebie nie nadaję? Może nie nadaję się na wieś?”

Zaczęli na próbę. Matka pobiegła natychmiast do księdza, a ojciec wziął się do wyzwisk: on bezbożnik, ona dziwka; to świństwo wprowadzać babę pod dach bez świętego sakramentu. „To mus, ojciec, to mus! — powiedział przez zaciśnięte zęby Staszek. I niech ojciec nie zapomina, że ja tu teraz rządzę, rozumie ojciec?” Ojciec zrozumiał.

Małgorzata też: że wieś to nie miasto, a wiejska droga to nie Marszałkowska.

Zapłonęły światła w kościele, zabrzęczało złoto na rękach przy zegnaniu się krzyżem. zadzwieżały dzwonki. Ksiądz proboszcz patrzył od ołtarza. W drugiej ławce siedział Hach z miastową. Patrzyli mu prosto w oczy.



W oczekiwaniu na odpowiedź światowej reprezentacji bankowców pan Maurycy wymieniał comiesięczne pobory na waluty zachodnie, zostawiając sobie tylko na mleko i kaszę, póki jeszcze była. Sprzedał futro po żonie, następnie szafę trzydrzwiową, w której je trzymał, potem jeszcze kanapę, bo ostatecznie przespacerować się można na byle czym. Bohater nasz był nawet zdziwiony, że jego stare graty bez trudu znajdują nabywców. Nie wiedział, że tworzy się już rynek używanych mebli, a w ślad za nim przyjdzie run na stare telewizory i odkurzacze, wydeptane dywany, znoszone garnitury, rozlatujące się buty oraz tysiąc innych towarów, które zdażyły zniknąć ze sklepów.

Pan Maurycy nie pomyślał nawet, by śrubować ceny zgodnie z przykazaniem: „Pomniejszajcie ze wszystkich sił nawis i nierównowagę rynkową”, pracował tylko coraz więcej i więcej. Po fajrancie zaczął zgłaszać się do sprzątnia miasta, kiedy strajkowały służby komunalne: wynajmował się do rozładowywania wagonów, gdy dotkliwie brakowało pracowników do obrabiania kolei; konwojował ciężarówki z gazetami w „dniach bez prasy”. I trudno mu się dziwić: pensja wystarczała na coraz mniej dolarów, sprzętów w domu zaczynało brakować, tymczasem przewidywał, że za każdy dzień zwłoki w płatnościach kapitałiści srogo sobie policzą.

Wreszcie nadeszło od nich ozdobne pismo, zredagowane wszakże w języku jak najbardziej obcym. Przybiegł do mnie z nadzieją, że coś wyrozumiem, jak na złość uczęszczałem jednak tego roku na konwersatoria w Akademii Medycznej, nie zaś w Towarzystwie Ekonomicznym. Z chwilowego przysięgnięcia wyswobodził mnie natenczas kolega ze studiów, który wpadł na chwilę pożyczyć tysiąc złotych. Przepuścił o tóż wypłatę nadspodziewanie szybko z powodu obiadu w „Romantycznej” na parę osób, a teraz zrobiło się zdecydowanie za późno, by biec pod „Pewex”, wymienić franki, które przywiózł był niedawno w ramach akcji młodzieżowej „Pomóż rodzinom — zarób na wakacje”. Zanosilo się, że zostanie bez kolacji, choćby skromnej.

— To się nawet dobrze składa — powiedział pan Murycy, który nie przepuszczał okazji, by uzbierać na spłaty. — Gotów jestem wymienić panu dowolną ilość złotych. W końcu nie powinno im robić różnicy: frank czy dolar.

Kolega ze studiów uśmiechnął się blade i czym prędzej zabrał się do ciekać, o co chodzi arystokratom światowej finansjery. Po trzech kwadransach okazało się, że pochwalają szlachetny zamiar monsieur Maurycy, by przyjść swojemu rządowi z pomocą, nie przyjmą jednak od niego żadnych pieniędzy.

— Czy zapewnił ich pan, że nie zamierza spłacać zadłużenia złotychkami? — zapytał.

— Jak najbardziej. Ale czytaj pan dalej, na miłość boską!

W piśmie stało jeszcze, że zadłużenie zagraniczne to jest sprawa wyłącznie między nimi a rządem polskim, nie widzą w związku z tym potrzeby ani możliwości pertraktować z poszczególnymi obywatelami czy grupami obywateli.

— Masz, babo, placek! — stropił się pan Maurycy.

Powziąłem podejrzenie, że wobec takiego obrotu spraw zaczyna żałować pochoptnie sprzedanych obrączek, mebli i futra. Zostały mu co

ZYCIE TOWARZYSKIE

W dalszym ciągu pan Maurycy wychodzi z kryzysu

prawda dolary, póki co przydziać się za nie można. Gorzej z umeblowaniem na powrót mieszkania, bo nawet twarda waluta za słaba przeciw kwitowi „MM”. (Dla czytelników z granicy, Polonusów na przykład, rozszyfrowuję skrót: „MM” oznacza jedyny kredyt, który ma pokrycie w

towarach; udzielany przez państwo młodym parom zamiast posagu, na który nie wszystkich rodziców stać).

Mylilem się jednak, co niebawem wyszło na jaw. Nasz bohater bowiem nie odstąpił od zamiaru wypłacenia się Zachodowi, dał jednak spokój korespondencji i wybrał się osobiście do prezydenta miasta, by wpłacić pierwszą ratę i prosić o przekazanie jej drogą urzędową wierzytelności.

— Nie jestem w stanie uiszczyć raz całej należności — tłumaczył urzędnikowi, który przyjął go (w zastępstwie) raptem po dwu godzinach oczekiwania. Odpowiedzialny urzędnik zzieleniał, złapał się prawą ręką za lewy bok, po czym ostatecznie sił rzucił się na telefon i zawezwał dwie karetki. Bez wątplenia był to najcięższy przypadek w jego karierze Pana Maurycygo odwieziono natychmiast do Choroszczy, urzędnik natomiast zadowolili się ogólnodostępną kardiologią, skąd, zresztą, wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego, wypisał się na własne zadanie.

— Powstał fundusz powstania warszawskiego, prymasa Wyszyńskiego, przedwojennego jeszcze premiera, jakże mu tam... — tłumaczył pan Maurycy lekarzom. — Czy to możliwe — zapytywał z niedobrym błyskiem w oczach — by nie utworzono funduszu dla likwidacji zadłużenia?

— Spokojnie, panie Maurycy, po co zaraz się gorączkować? Na pewno już się o tym myśli, niedługo będziemy panu mogli podać numer konta. Wypiszemy nawet przepustkę,

żeby mógł pan spłacić swoich wierzycieli, tylko trochę cierpliwości. Czy warto denerwować się dolarami, których wartość na giełdach spada bez ustanku? Przecież złotych też są dobre, a pan ma w dodatku wszystko za darmo; i lekarstwa, i troskliwą opiekę. Naprawdę proszę powiedzieć, czy potrzeba panu czegoś?

Wiosną 1982 rozszalała się pogłoska, jakoby pan Murycy przy jakiejś sposobności czmychnął ze szpitala. Podobno ukrywał się, nie po to wszakże, by dokonać zemsty na urzędniku i mistrzach psychiatrii czy obalać ustrój siłą (bardzo zresztą przez pobyt w zamknięciu nadwątloną). Po prostu szukał kontaktów, by — pomimo katarygicznej odmowy rekinów bankowych — przeszmuglować na Zachód pierwszą ratę wraz z odsetkami. Czy chciał postawić ich przed faktami dokonanymi?

Zetknąłem się również z inną wersją, wedle której nasz bohater, nie chcąc uzależniać się od uczciwości pośredników, porwał z Choroszczy helikopter sanitarny i przemycił się podczas zamieci śnieżnej do Norwegii. Niektórzy dodawali, że był w znowie z salową, która teraz beknie przed sądem pod warunkiem, oczywiście, że nie zabrał jej z sobą.

Niebawem, jak to bywa, szeptańka przycichła. Pan Maurycy, wypisany po półrocznym bez mała leczeniu, pojawił się kilka razy pod „Pewexem”, skąd ponoć został zdjęty dopiero przez grupę operacyjną.

JAN KWASOWSKI



MAZOWSZANIN ZA GRANICĄ

Zdarza się, że także Mazowszanina coś podkusi, by spać kawałek torbę i wyjechać w nieznane, dalekie strony. Wprawdzie określenie „dalekie” stało się nieco umowne, straciło na atrakcyjności, ale liczy się przede wszystkim fakt roztania na ileś dni z rodzinnymi równinami (wiadomo przecież, że nie masz takich w żadnej innej części świata!) i poznania odmiennych krajin, ludzi, obyczajów. Przygoda taka kończy się z reguły stwierdzeniem: „Nie ma jednak jak w domu”, „Kuda im do nas” lub „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”, co jednak zostaje w pamięci podróżnika, wzbudza czasem niepokój, ożywia marzenia, wywołuje uczucie żalu lub bezinteresownej zawiści.

Wyjechałem zatem do Pragi, tej

czeskiej, złotej, stuwieżnej, nadweltańskiej. Można tam całymi dniami błąkać się po zaułkach, ulicach, placach obrzeżonych wspianymi zabytkowymi budowlami i podziwiać, podziwiać, w końcu trochę zazdrościć południowym sąsiadom łaskawego losu. Można też ze sporą dozą zawiści oglądać wystawy sklepowe i przeliczać nerwowo relacje między koroną a złotówką. Można wyciągnąć jedynie słuszny wniosek z faktu, że kubeczek kefiru kosztuje tyleż co półlitrowa butelka autentycznego piwa.

Po wypiciu tej zawartości rodak znad Wisty wyrzucił pustą butelkę (Czech odniesie ją do punktu skupu). Można wreszcie w chwili spokojniejszej podjąć próbę dysputy z przygodnym Pepikiem (czyli Józ-

kiem), bo jak każdemu z nas wiadomo, oba języki są niemal identyczne („čerstvé pečívno” — to po czesku „świeże pieczywo”, „sukně” — „spódnica”, „květen” — „maj”, „sklep” — „piwnica”, a „dupat” — znaczą po prostu „tupać”).

Mazowszanin z krwi i kości ma i inne jeszcze powody, by zacząć powątpiewać w pobratymcze związki Lecha z Czechem. Potomkowie tego drugiego coś za bardzo dbają o porządek, reagują nerwowo na rzucany niedopalek papierosa, krzywią się w przypadku spóźnienia, przestrzegają obowiązujące przepisy. Co gorsze, przedkładają kne-dliki nad brambory (ziemniaki) i oszczędnie dozują porcje mięsa. Piją — i owszem — swe piwo, nawet zaśpiewają, zatańczą polkę, po

czym... pójda spokojnie do domu, nie wadząc nikomu. Nawet Szwed Jarostawa Haszka to — w gruncie rzeczy — grzeczny, pocziwy wojak, nie żadna świszczypała, awanturnik, burda.

Traf chciał, że gdy już, stęskniony za krajem i rodakami, wsiadłem na dworcu praskim do wagonu PKP, od razu niemal przypomniała mi się Łomża. Stałem potulnie w kolejce po piwo, sprzedawane przez pana konduktora już za polskie środki płatnicze. Butelczka „Łomżyńskiego” kosztowała aż 49 złotych. Konduktor nie wydał dokładnie reszty, piwo było ciepłe i nie najświeższe, a ktoś z tyłu głośno wolał: „Szybciś, do cholery, bo naród chce pić!” Byłem wśród swoich.

MADA





DATE: 2/28/2014 BY: [redacted] FOR: [redacted]
 TIME: 11:00 AM TO: 12:00 PM



OTO SWP DRUGS HIGHER EVIDENCE THAN W/ALPHAC
POLA DRUG CHOPING ENTER LAT QUOTE 12 PWT CHISEL



REMARKS: SURF PRAISE: PRESENTED 2 PAGES OF PRAISE GIVEN
FOR YOUR EXCELLENT AND PLEASANT AND MY BODY.

Proszę, Panie, pojeźdźcie, popatrzcie, Panowie, co wam Klepka proponuje! On nie myśli logiką wytartej etykiety; wygodził leż na palę, wygląda spoza szyb i „niewiniątka” podbiera. A gdyby tak jeszcze zapuścił — do dołu zwisające — włosy, przypominałby Mongolczyka; napotkałem takiego w boskim Katmandu u podnóża Himalajów.

Na Himalaje wyczynu artystyczne-
go Krzysztof Klepka się nie por-
wał. Spynał młotem atrakcji i bly-
skotliwości. Umie pasać wieprze.
Dlatego precyzją galanterii, wpraw-
nością ręki i musztrą niecnotliwego
oka wykreaował ten niby „wielki
świat” kabaretu, lokali nocnych, u-
licznego frajerstwa, dreszczyków
sans-souci. Bo nie tylko „gwiazdy”
— autor obnaża także samego sie-
bie i figluje z niewarszawskimi sy-
renkami.

To jest świat Krzysztofa Klepki. Te grafiki nie mogłyby istnieć bez niego; są częścią jego jaźni, jego mistycyzmu i jego nonszalanacji. Jako człowiek — zajął się mitem współczesności; jako artysta — sobą i postaciami ze swego towarzystwa.

Jeszcze raz popatrzcie, Panie i Panowie. To wszystko takie proste, takie codzienne, elegorycznie nieudane. Bo to prawie fotografia.

Przygotował kliszę i naświetlił
siatki ze światłoczułą emulsją; miej-

S Z T U K A
POZA
S Z T U K A

śca prześwietlone jasnością stały się wodoodporne, a ciemne wypływały się. Farbą pomazał sito i raklem zgarnął farbę. Tylko w miejscach wypływanych przeciekała farba, dając siatkową fotografię. Czyli — nic nowego. Mniej skomplikowaną serigrafie znali już starożytni Chińczycy. Ludy malajskie dotąd stosują batik. Ale chemikalia wprowadzono do serigrafii dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Andy Warhol, jeden z twórców pop-artu, upowszechnił tę technikę kreacjami szatu i drwin z amerykańskiego społeczeństwa. A więc to takie niecodziennie proste.

Byłem świadkiem: weszła grupa dziesięcioletnich chłopców; ledwo zobaczyli plansze, jak na komendę spontanicznie wykrzyknęli chórem: „Kodzak! Kodzak!” Rozbiegli się i

obgapiali salę. Ależ te obrazy... Zde-
nerwowało to dorosłego oglądacza:
— Wynoście się! — zawołał. — Na
te obrazy mogą patrzeć chłopcy
tylko od lat czternastu!

Przestraszone dzieci uciekły, ale za godzinę znowu powróciły i obmacywały oczami obraz za obrazem.

Dzieci najtrafniej wyczytały su-
chą prawdę artysty. Krzysztof

Kłępka istotnie nawiązuje do amerykańskiego policjanta z kryminalnego filmu „Kojak”, do świata jego gwiazd, jego dziewczątek i dziwek. Artysta kreuje ten sam „wielki świat” wszelkich ponęt i satyrycznie wtyka weń swoją własną osobę. Ten jego „wielki świat” wypływa z wszechwładnej telewizji i zakłamanej reklamy, a „gwiazdy” i „gwiazdeczki” roznoszą zapachy skorumpowanej aury Hollywoodu i

Las Vegas, Place Pigalle i Piccadilly
Circus.

Jak kiedyś pop-artysty wyśmiali nicety i wonderfulness amerykańskiej society, tak i Klepka zdobyw się na drwiny; cynizuje te wszystkie mass media, które zniekształcają prawdę. Podobnie jak reklama i telewizja — nie pogardza wszelkiego typu fotomontażem. Burleską tych zestawów podkreśla i akcentuje sofizmatykę wypowiedzi z filmów i zachodniej reklamy. Zresztą jest to dalszy ciąg jego „Struktur wizualnych”, które niedawno prowadził (jako asystent) na warszawskiej Akademii Sztuk Plastycznych.

Wystawa ta przewodziła już kilka miejscowości i wszędzie narobiła przychylnego krzyku. Coś podobnego! Ostatnio pokusiła się o nią francuska Galeria Mandragora w Paryżu i tylko z racji prawa lewiratu trafiła najpierw do Łomży.

Wszystko, co na niej widzimy, jest fotomontażem — prawie fotografia, a zatem twórczością „poza sztuką” w treści i w wyrazie. Jednak autor dokonał nie byle jakiej sztuki: odważył się na osobisty ekshibicjonizm w gronie nieubranych „gwiazdeczek”. Lecz... czy to jest Kłępka prawdziwy? Wydaje się, jakby wrażliwość swoją schował głęboko — w czeluściach doskonale skrojonych garniturów.

JÓZEF NARWIAŃSKI

prezentacje



Ordynat Michorowski

Wprzejrzystym powietrzu cudnego poranka oddalone pola, jary obrosłe rozkwitłą tarniną, ciemne lasy – nabierały plastyki niesłychanej. Zawało się, że horyzont, rozjaśniony do najdalszych krańców, skupia się i kładzie jak na dłoni najdrobniejsze szczegóły. Słny pasek źródła płynącego pod tarninami był tak wypukły, że Bohdan widział! na nim z daleka nawet drobne falki. Pojedyncze kiście kwiatów białych chwiała się lekkim oddechem, gromada pszczoł obsiadała krzewy rywalizując z motylami, które wyglądały jak rozwiane piórka ptaka rajskiego.

Bohdan szedł wolno środkiem pola, brudami przemyczał się do nęcych go tarnin. Głowę podniósł w górę i wisiał cały wśród błękitu, chwycił wzrokiem pajęczynki obłoczków; rozmarzone żrenice jego ściągały lot ptaków, nących z impetem lub łagodnie ogrom powietrzny. Gdy skowronek wbił się w błękit pyłkiem coraz drobniejszym, Bohdan szeptał z głębi swej duszy utęsknionej:

— Geniuszu swobody, potężny znawco lotu, ptaszyno, unieś mnie tam, unieś...

I coś go bralo za gardło rzewnie, ale dusząco, aż uczuł ból w oczodołach od napływających łez.

A w przestworzu było tyle pędu życiowego, taki szalony żyzny wicher miłości żądz namiętnych gwałt wskroś pól rozkwitłych, wskroś szafirowych baldachimów leśnych, i wirował rozkosznie, targał sokami ziemi, i upijał odurzającym swym nektarem wszystko, co żyło.

Bohdan w kilku susach dopadł do gaju strojnych tarnin i rzucił się w nie jak młody zając w sałatę. Kolczaste gałęzie darły mu ubranie, kaleczyły ręce, do twarzy sięgały, ale Bodzio sam zanurzał głowę w najobfitszych splotach kwiecia i zdawał się polykać je pragnieniem gorących uczuć. Biegał wśród krzewów, ogarniał je ramionami.

Spłoszone ptaki, wylatywały z gniazd z kwileniem głośnym, kuropatwy furknęły mu spod nóg. Wówczas zatrzymał się.

Cicho usiadł pod najpyszniejszym krzewem zmartwiony, że zmaćcił swobodę ptakom. Uspokojone ciszą, nadlatywały z powrotem, on zaś przema-

wiał do nich jak do ludzi. I znowu biegł dalej łąkami, napawał się widokiem źródła, aż wszedł do lasu i stanął nad brzegiem dużego jaru. Prosto-

padle spod stóp Bondana spadały ściany, porośłe odłamami skal. Kamienie pokryte mchem zielonym i siwym tworzyły tu piramidy i grotty, jakby

...
ręką ludzką ułożone. Rosły brzozy płaczące, wieczną melancholią owiane,
jakby i z maja, i z życia nierade. Młode dębeczaki panoszyły się butnie,
...

buki, klony i sosny — pokręcone fantastycznie. Leszczyna rozwija się szeroko, a tu i tam bielily się śniegiem kwieciea rozkwitłe czeremchy. Na

samym dnie jaru z hukłem toczyła się wąska rzeczka, poprzerynana porożami kamiennymi, na których woda pięła się w wirach i skretach.

Naprzeciw Bohdana, w perspektywie utworzonej pomiędzy drzewami, widać było frontowy szczyt pałacu w Rusłocku. Słońce grało ognisćie na

blaszanym dachu, migotliwie krzesła płomyki w oknach szczytowych. Bohdan patrzył, patrzył i smutek okrył go niby płachtą żalobną. Twarz

Palac ten przypominał mu Czerczyn, ale przede wszystkim Głębowice

W KREGU ROCKA

• „Culture Club” święci sukcesy na amerykańskich listach przebojów. W czołówce znajduje się singel „I'll Tumble 4 Ya”. Do zespołu przybyła nowa wokalistka, Helen Terry, którą być może usłyszymy na drugim LP tej grupy.

• „The Rolling Stones” zapowiadają nowy album. Firma CBS podpisała kontrakt na 25 milionów dolarów. Mick Jagger, który w tym roku ukończył 40 lat, nie odszedł na emeryturę, jak to wcześniej zapowiadał, lecz zaczął pokazywać się w towarzystwie młodszej od siebie o 13 lat modelki, Jerry Hall.

• „Flick Of The Switch” to tytuł kolejnego albumu zespołu AC/DC. W nagraniu płyty uczestniczył dawny perkusista grupy „Tytan”, 20-letni Simon Wright. Natomiast swoje odejście od zespołu zapowiedział Phil Rudd.

• Agnetha Fältskog, jasnawłosa wokalistka kwartetu „ABBA”, próbuje swych sił jako solistka. Na płycie „Wrap Your Arms Around Me” śpiewa piosenki Russa Ballarda i Mike'a Chapmana.

• Robert Plant, były wokalista „Led Zeppelin” nagrał drugi solowy album — „The Principle Of Moments”. Utwory z tej płyty zdążyły już zawędrować wysoko, i to nie tylko na polskich listach przebojów.

• Po 19 latach przerwy Helen Shapiro nagrała płytę „Straighten Up And Fly Right”.

WCZESNE LATA

W 1960 roku John, Paul i George utworzyli nową grupę — „Johnny and the Moondogs”. Zespół wkrótce zdobył uznanie publiczności i zaproszenie do udziału w programie lokalnej stacji TV w Manchesterze. Niestety, show kończył się zbyt późno i chłopcy nie mogli wystąpić w finale, podczas którego publiczność wybierała najlepszy zespół. Spieszyli się, by zdą-

uwielił Buddy Hollego i grupę „Cricktes” zdecydował się na „The Beatles”. Inni proponowali nazwę: „Long John and the Silver Beatles”. Kiedy jednak doszło do scenicznej prezentacji zdecydowano się na „Silver Beatles”.

Rok wcześniej, gdy Lennon uczęszczał do Liverpool College of Art, zaprzyjaźnił się ze zdolnym malarzem Stuartem Stutcliffem, chciał, aby Stu dołączył do ich grupy, lecz ten nie miał ani pieniędzy, ani gi-

cy w zespole Stu stawał na koncertach, tyłem do publiczności ze strachu, że jakiś fachowiec zobaczy przypadkiem brak jego umiejętności. Znalazienie perkusisty było jeszcze trudniejsze. Przez pewien czas grał w „Silver Beatles” m.in. Johnny Hutchinson i Tomas Moore. Po powrocie z tournée po Szkocji, podczas którego występowali pod przybranymi nazwiskami: Paul Ramon, John Silver, Stu de Still i Carl Harrison, zostali się z Moorem i zaangażowali do swojej grupy Petera Besta, syna właścicielki klubu „Cavern”, w którym rozpoczynali swoją karierę. Byli tu zresztą regularnie angażowani za śmieszne 15 szylingów za wieczór.

Podczas wojaży po Szkocji otrzymali propozycję wyjazdu do Hamburga. Miasto, dwukrotnie większe od Liverpoolu, miało opinię siedliska seksu i kryminalistów. Występowali w „Indra Club”, grając 8 godzin dziennie za królewską niemal gaź 15 funtów tygodniowo. Klub z powodu złej reputacji został jednak szybko zamknięty, a oni musieli szukać szczęścia w innym nocnym lokalu — „Kaiserlaller”. Występowali przez 6 godzin wspólnie z Rory Stormem i „The Hurricanes”, wywodzącymi się z Liverpoolu. Nie mieli jednak satysfakcji, mimo iż miejscowa młodzież przepadała za ich dzikością i scenicznymi błazeństwami.

W grudniu 1960 roku władze niemieckie poprosiły 17-letniego George'a o opuszczenie terytorium RFN z uwagi na niepełnoletność, która wykluczała podjęcie pracy zarobkowej. Niebawem taki sam los spotkał Paula i Johna, którzy za podpalenie tapet w pokoju hotelowym zostali deportowani do Anglii.

Los im jednak sprzyjał. 27 grudnia 1960 roku pojawili się w „Lighthouse Town Hall” jako całkiem inną i dojrzałą grupą — pod nową nazwą „The Beatles”.

O tym, co się wtedy działo w Liverpoolu na dźwięk tej nazwy — następnym razem.

THE BEATLES (2)



żyć na ostatni pociąg do Liverpoolu. Kto wie? Gdyby mieli pieniądze na hotel, może zajęliby pierwsze miejsce w widowisku i ich kariera potoczyłaby się inaczej. Ale na brak szczęścia nie mogli narzekać, bo niebawem otrzymali propozycję występów z Johnnym Gentle. Istniał tylko problem nazwy. Dotychczasowa była niezbyt ładna i John, który

tary, nie umiał też grać na żadnym instrumencie. Pewnego razu Stu sprzedał swój obraz, za który dostał zawrotną wręcz sumę 60 funtów. Lennon przekonał go, że powinien kupić gitarę, a oni nauczą go grać. Tak też się stało, ale Stu nigdy nie pragnął być muzykiem i nauka gry na gitarze przychodziła mu dość ciężko. Przez pierwsze miesiące pra-

Rok, spędzony w ordynackim zamku, pozostawił w duszy Bohdana niezatarty, żywy zawsze blask. Wspomnienie dzieciństwa w Czerczynie, nauki, zabawy po świecie były jakby odległą nutą, poprzedzającą tylko pyszny akord końcowy. Bohdan kochał Głębocze i kochał ordynata, chociaż od czasu objęcia posady w Ruslocku czuł w swej duszy do Waldemara jakiś drobny, nie dający się określić żal. Żal ten wzmagał się, gdy mu było bardzo źle, nikt prawie bez śladu, gdy jakieś przelotne wrażenie natchnęło go otuchą. W marzeniach swych widywał Waldemara z Lucją, skojarzonych już i tęsknił nie tylko za nimi, Ramzesem i Hanecką, lecz i za belkotem rzeki głębowickiej i za gwarą drzew parkowych. Z rozręwnieniem uprzytomniał sobie swój pokój, gdzie usługiwał mu wyproszony u ordynata Murzyn, dozorca sal myśliwskich. Rozczulał się na wspomnienie robotników, którym dawał książki do czytania, strzelców zwierzyńskich, nawet ogarów i buldogów z psiarni. Czerczyn oddalił się od jego myśli i uczuć jak obrazek zapamiętały z dziecięcej książki. Obojętność matki i brata były jedną więcej kartą, jaka go przesłaniała.

Ruslocka Bohdan nie lubił, do książąt Ponięckich nie mógł się przekonać. Patrzał teraz na ich błyszczący pałac i myślał leciał do Głębocza. Zadrżał usłyszawszy głośny tetent. Tuż przy sobie ujrzał nagle zarządzającego, Holecwicza, który osadził konia prawie na plecach Bohdana.

— A, tak! Spodziewałem się tego! Pan tu marzy, a tam groch z kapustą porobili! — krzyknął Holecwicz.

Bodzio się zmieszał.

— Z plugami? Co takiego?

— Idź pan zobacz, to się dowiesz! Parobcy pospali się na zagonach, tymczasem konie po kartoflach tratuja. Do stu diabłów! Postawili pana tam, to pilnuj!

W Bohdanie ocknął się arystokrata. Wyprostowany obrzucił dumnym wzrokiem Holecwicza i rzekł z przyciskiem:

— Niech pan raczy odzywać się uprzejmie. Proszę!

Zarządzający zdumiał się. Ale postawa Bodzia jego z kolei zmieszała.

— Cóż to: może pan tu nie winien? — rzekł spokojnie.

— Tak, po części jestem winien, lecz wymagam innego tonu; takiego, jak pański, nie zniosę. Do doзору zaś nad parobkami niech pan odtąd stawia ekonomów. Ja odmawiam stanowczo.

— Pan jesteś przez księcia naznaczony na mego pomocnika i ode mnie zależy, gdzie pana stawiać.

— Ale do księcia jestem przysłany przez mego wuja, który nawet księciu nie pozwoliłby na użyczenie mi, tym bardziej panu — odparł Bodzio. Zawrócił i poszedł w las, nie uważając na Holecwicza.

Bohdan od tej pory przeważnie zajmował się sprawami administracyjnymi. W pole wyruszał w chwilach wolnych lub w święta — i wówczas swobodnie puszczał myśli w lot bezkresny.

XXXII

Z kancelarii Holecwicza Bohdan wyszedł uśmiechnięty. Zrećźnie wskoczył na bryczkę i ruszył w drogę. Jechał do sąsiedniego majątku, Hulanki, do obywatela Wyroczyńskiego. Wiózł tam jakieś rachunki, pieniądze i list Holecwicza.

Bodzio cieszył się podróżą, bodaj kilkumilową, po pięknych okolicach wołyńskich, a wraz z nią idącą swobodą.

Gdy bryczka wytoczyła się z folwarku na drogę, wśród dojrzałych zbóż Bohdan zaczął gwizdać. Radośnie biegał wzrokiem po falistych rozlogach, strojnych w perskie dywany ozimin i jarzyn. Uczuł zadowolenie, błogi spokój spłynął nań na wesołych skrzydłach. Te kilka godzin przed sobą wydawały mu się nową erą jego obecnego życia. Rozpuścił bogatą fan-

tazję i wpadł w zadumę. Chwilami tęskną, chwilami rozwielenioną do szalu.

Zły był, gdy w samo południe bryczka stanęła przed gankiem w Hulance. Młody Michorowski wszedł do sieni.

Ukazał się lokaj w błyszczącej liberii, na której złote guzy były się z lampasami, lampasy z mniejszymi guzikami i lampasikami. Wszystko razem oślepiało oczy ordynarnym złościem.

Bohdan popatrzał na promieniejącego lokaja niby na błazna z lichego cyrku. Usta złożyły mu się do śmiechu.

— Czy jest pan?

Lokaj nie odpowiedział, otworzył drzwi i wpuścił Bohdana do dużego gabinetu.

Michorowski rozejrział się. Był sam.

Rzucił kapelusz na krzesło i przechadzał się wzdłuż pokoju rozprostowując nogi po podróży. Z ciekawością wyczekiwał Wyroczyńskiego. Wiedział o nim, że jest bogaty, że się „jakoś tam tego” dorobił majątku, że jest bardzo sprytny i dumny.

Przepych gabinetu, w tym samym stylu co liberia lokaja, nasuwał pytanie, w jakim rynsztunku wystąpi właściciel tych hurtowych składów szuku.

Bohdan czekał długo, chodził, chrząkał, kaszlał.

Drzwi skrzypnęły. Wszedł Wyroczyński.

Okrągła figura jego zarysowała się w gabinecie okazałe. Upięściowane palce zanurzył lekko w kieszeniach ubrania i spojrzał na Bohdana spod czoła, schylając głowę, jakby patrzył pod światło.

Michorowski skłonił się uprzejmie i podszedł bliżej w celu powitania. Miał już wypowiedzieć swe nazwisko, gdy osadził go na miejscu sztywny bas Wyroczyńskiego.

— Czy to z Jarów?

Bohdan zaciął wargi. Doznał jakby uderzenia w twarz.

— Z Jarów.

— Jak godność? — indagował dalej Wyroczyński, nie zbliżając się i nie wyjmując rąk z kieszeni.

— Mi...owski — wykrztusił Bodzio, dusząc się z gniewu.

— Czy z rachunkami od Holecwicza?

— Tak.

Wyroczyński wyciągnął rękę po papiery.

Michorowski rachunków szukał długo, trząsł się z oburzenia, palce latały mu niesforne, krew opływała go burzą płomieni.

— Proszę prędzej! prędzej! — nalegał obywatel.

Bohdan wydobyl papiery z portfela i chciał rzucić je Wyroczyńskiemu, plunął i natychmiast wyjechał. Ale zadziwiająca siła woli opanował się. Wzgarda mu dopomogła. Spokojnie wręczył paczkę wraz z listem tustemu jegomości, tylko rękę cofnął przedko, jakby jej nie ufając.

Wyroczyński dostrzegł gwałtowny ruch, spojrzał przelotnie na wzburzoną twarz młodzieńca.

— Proszę poczekać tu — rzekł wyniośle.

Zrobił dlonią ruch wyraźnie wskazujący miejsce przy drzwiach w progu. Bohdan, jak ryś, rzucił się całą figurą naprzód, lecz się wstrzymał. Zaciśnął zęby, aż zgrzytnęły.

Wyroczyński już tego nie widział, szedł do biurka, obrócony plecami. Usiadł na wspaniałym fotelu, rozpiął się, założył grube nogi jedną na drugą i bogato zdobnym nożem wolno rozciął kopertę.

Bohdan pozostał przy drzwiach zupełnie zapomniany.

(Cdn.)

KROPLA
ATRAMENTU

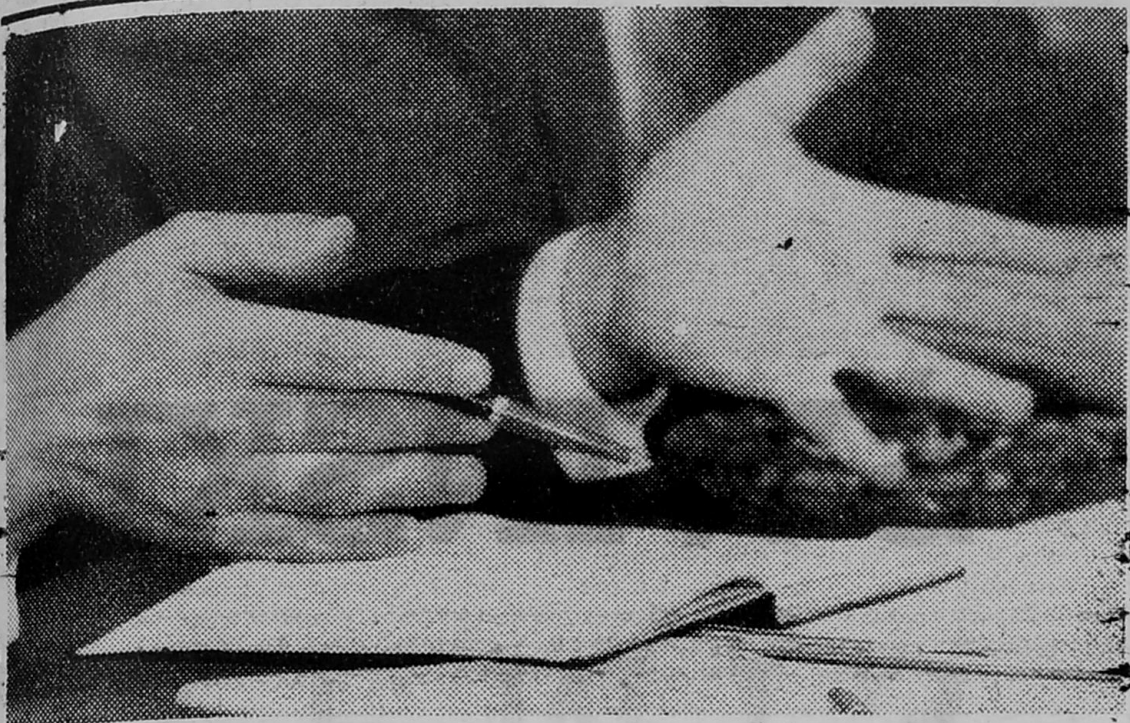
Atrament został wyparty przez różnego rodzaju tusze, a przez długie wieki był niezastąpionym płynem (czernidłem), służącym do pisanja.

Ale np. Chińczycy posługiwali się (do celów piśmiennych i malarskich) tuszem z sady drzew iglastych, zmieszany z olejami i klejem rybnym, a dla zapachu — piżmem i kamforą. Tusze zostały wynalezione przez Tien-Czszena na początku III tysiąclecia p.n.e., a w Europie znalazł zastosowanie jako środek kreślarski na początku XIX w.

Używane w średniowiecznej Europie atramenty o różnym składzie chemicznym były przygotowywane przez lekarzy i aptekarzy według tradycyjnych recept. Najwcześniejszy był atrament galusowy, otrzy-

mywany przez zmieszanie wyciągu garbników roślinnych z roztworem siarczanu lub chlorku żelazowego. Narośle powstałe na liściach pewnego dębu — pod wpływem uklucia tzw. głośki farbiarskiej — wytwarzało obficie barwnik którego używano zarówno do wyrobu atramentu, jak i garbowania skór.

Specjalnym zainteresowaniem cieszył się atrament sympatyczny, czyli tajemny, dający pismo niewidoczne, które można było ujawnić przy pomocy specjalnych zabiegów, np. przez podgrzanie lub zwilżenie specjalnym czynnikiem. Ten sympatyczny inkaust opisał po raz pierwszy w 1580 r. Giambattista Della Porta. Posługiwał się on „nalewką z galasówek”, a jako odczynnik wywołujący używał siarczanu żelazowego. Do celów szpiegowskich taki atrament wykorzystał po raz pierwszy hrabia Rumford — twórca nauki o cieple.



MAKROBIOTYKA (3)

CZY CUKIER
NAPRAWDĘ
KRZEPI?

Makrobiotyki nazywają cukier słodką trucizną. Dlaczego? Zawarta w zbożu i warzywach skrobia rozkłada się w żołądku na cukry proste w ciągu kilku godzin. Przechodzą one stopniowo do krwi, a organizm je magazynuje i zużywa wtedy, gdy ma na nie zapotrzebowanie. Są one niezbędne dla zdrowia i życia. Natomiast spożyty cukier sam lub w produktach przechodzi do układu krwionośnego w ciągu kilku minut. Trzustka musi natychmiast wyprodukować insulinę i dostarczyć ją do krwiobiegu, aby ten zbyt wysoki poziom cukru obniżyć. Kiedy powraca on do normy, pozostała we krwi insulina (przy sprawnej trzustce) nadal obniża jego zawartość. Wówczas organizm sięga do rezerw i uszczupla zapasy naturalnego cukru oraz witamin.

W połączeniu z produktami zwierzęcymi i przetworami mlecznymi — cukier ulega w żołądku fermentacji (powstaje też nadprodukcja kwasów trawiennych) i wytwarzają się toksyny fermentacyjne, które obniżają zdolność organizmu do budowy zębów, kości, nerwów i mięśni. Powoduje to bolesne miesiączki, nadkwasotę, psucie się zębów i otyłość.

Co robić? Spożywanie cukru jest zupełnie zbędne. Wystarczy owoce, jarzyny i produkty zbożowe, by

dostarczyć organizmowi potrzebnej dawki glukozy. Gdy jest zapotrzebowanie na „coś słodkiego” — wystarczy łyżeczka miodu. Oto dwa przepisy na ciasta, które świetnie obywają się bez cukru.

Jabłka w cieście: słodkie jabłka, pszenna mąka razowa, woda, sól, olej. Jabłka pokroić w plastry centymetrowej grubości, przygotować z wody, mąki i szczypty soli odpowiedniej gęstości ciasto, wrzucić plastry, otoczyć ciastem, smażyć na gorącym oleju z obu stron.

Strudel: 3 słodkie duże jabłka, 1 szklanka — namoczonych uprzednio — suszonych owoców (moreli, gruszek, śliwek, łyżka rodzynków), 1/2 szklanki siekanych orzechów, mąka, woda, olej, sól. Utrzeć jabłka na grubej tarce, poddusić je na niewielkiej ilości oleju do miękkości, dodać suszone owoce i siekane orzechy, jeszcze dusić 5 minut. Zagnieść lekkie ciasto, cieniutko rozwałkować i dodatkowo rozciągnąć na serwiecie, ułożyć na cieście osoloną lekko masę, zawinąć w rulon i piec w temperaturze maksymalnej przez 35 minut.

Salatka owocowa: miseczka dowolnie dobranych, świeżych owoców (mieszanka gruszek, jabłek, śliwek, moreli, winogron i in.), siekane orzechy, rodzynki lub migdały albo też nasiona słonecznika, pół szklanki świeżo przygotowanego w sokowirówce soku owocowego z dodatkiem łyżeczki miodu, pół porcji twarożku homogenizowanego. Umyte owoce pokroić, twarożek wymieszać z sokiem owocowym, zalać nim wymieszane w salaterce (szklanej, dla estetycznego efektu), pokrojone owoce, posypać siekanymi orzechami, rodzynkami. Wspaniały efekt kolorystyczny, smakowy i zapachowy.

ROŚLINNY OSZUKANIEC

Brudnota pstra, rosnąca na skalistych, suchych terenach Afryki południowej, ma kwiaty o średnicy 8 centymetrów, przypominające gwiazdę. Ich żółte ramiona są nakrapiane czerwono-brązowymi plamami, przez co ludzkość przypomi-

nają surowe mięso. Wydzielają cuchnącą woń, która zwabia liczne muchówki-scierwice. Składają one w kwiatach jajeczka niezbyt psującym się mięsie. Wylęgłe larwy much nie znajdują tu jednak pokarmu i giną z głodu, ale pełniąc — zapylają kwiaty, czyli spełniają funkcję wyznaczoną im przez podstępą roślinę.

ŻYCIOWA GRA

Miasteczko Salem w amerykańskim stanie Massachusetts znane jest z procesu czarownic; tam również narodziła się powieść Nathaniela Hawthorne'a „Szkarlaćta litera”, Salem znają również miłośnicy gier. W nim bowiem urodził się (w XIX w.) George Parker.

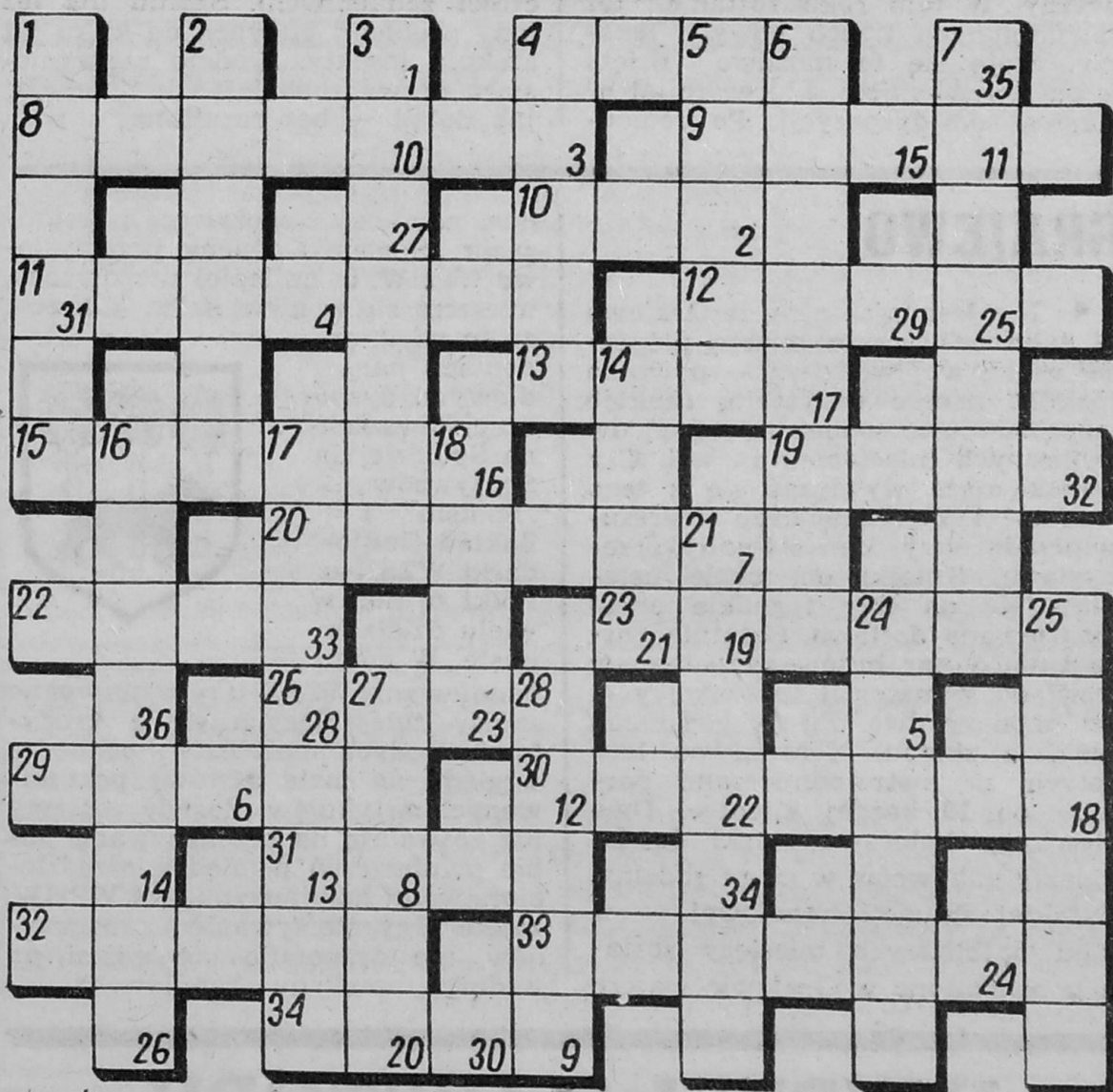
Ponieważ młodego Parkera nie interesowały ani nudnawe „Dwory szczęścia”, ani szachy i warcaby, postanowił wymyślić własną grę, karcianą. Nazwał ją „Banking” („Bankowość”). Obracając 160 kartami, kupując i sprzedając oraz pożyczając z banku, gracze zwiększali swój kapitał wyścigowy. Wygrywał ten, kto się na końcu okazał najbogatszy. Gra podobała się kolegom George'a; nie sprzeciwiali się jej również rodzice, bo robiła wrażenie życiowej, pouczającej.

Któryś z kolegów wpadł na po-

myśl, aby grę opublikować i zarobić na niej realne pieniądze. Parker dał się namówić. Wyruszył do Bostonu, by porozumieć się z wydawcami. Jednak żaden z nich nie zainteresował się „Bankowością”.

Jeden z drukarzy przedstawił kosztorys: wydrukowanie pięciuset kompletów kart do gry będzie kosztowało czterdzieści dolarów.

Szesnastoletni Parker posiadał własne, zarobione na sprzedaży owoców z rodzicielskiego ogrodu, pięćdziesiąt dolarów. Zaryzykował wydanie gry na własny koszt. Sam również musiał się zająć sprzedażą. Zwolnił się więc z zajęć na trzy tygodnie i wyruszył do Bostonu, Providence i Worcester. Zdumiał tym całą swoją rodzinę, która nie wierzyła w sukces handlowego przedsięwzięcia. A on zarobił na nim ponad 100 dolarów.



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 36, utworzą myśl Maksyma Gorkiego.

POZIOMO: 4) na żołnierskiej czapce, 8) godło Posejdona, 9) pirat, rozbójnik morski, 10) imię autora powieści „Pamiętka z celulozy”, 11) część obiadu, kolacji, 12) rodzaj odbicia piłki nożną, 13) przesadne wyćwiczenie, tresura, 15) postawiona nad „I”, 19) rodzaj smacznego cukierka, 20) miesiąc postu u muzułmanów, 22) eksponat, 23) przyrząd, 26) zmore Sycylijszczyków, 29) 21 w kartach, 30) w oku lub kanapa naróżna, 31) podopieczna juhasa, 32) zwierzę morskie o pięknym i cennym futrze, 33) rodzaj zupy, 34) bóg wojny.

PIONOWO: 1) koń ciężki, używany do prac wymagających dużej siły, wykonywanych w wolnym tempie, 2) w jajku, 3) pracownica uprawiana dla warzyw, owoców, 4) między śniadaniem a kolacją, 5) więź, pęta, 6) imię żeńskie, 7) nauka zajmująca się badaniem dziedziczności i zmienności organizmów roślinnych i zwierzęcych, 14) surowiec mineralny użytkowany dla uzyskania z niego metalu, 16) uderzenie kogoś, pobicie, 17) robienie na złość, sprzeciwianie się, 18) bóg Teb, bóstwo powietrza i urodzaju, 21) punkt szczytowy, 24) odważymienie się, odwet, 25) zespół komórek, 27) na półkach sklepowych, 28) płynie na granicy ZSRR z Iranem.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło) rozlosujemy nagrody książkowe.

„HCL”

Stragam pod krzyżówką





ZAMBROW

dokumentację. Rozpoczęła się budowa przychodni rejonowej. Jej zakończenie przewidziane jest na rok 1985. Znakąc zwyczajnie budowlanych — należy spodziewać się nowych wykopów, np. na ciepłociąg. Elektrycy zamierzają jeszcze część napowietrznych linii energetycznych schować w ziemi. Oznacza to kolejne wykopki. W takiej sytuacji nie można budować chodników, uliczek osiedlowych i zasiewać trawników. Nieskuteczne jest wykonywanie przewidywanych dość, np. wysypywanie nawierzchni żużlem. Łatwiej byłoby uporządkować osiedle, gdyby był jeden wykonawca. I tak toną w błocie pieniądze Spółdzielni Mieszkaniowej.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

• Coraz bardziej komplikuje się sprawa budownictwa mieszkaniowego w mieście. Zdaniem mieszkańców — plan wojewódzki przewiduje budowę zbyt małej ilości mieszkań. Ale i te mogą być zrealizowane, jeśli nie zostanie rozwiązany problem zaopatrzenia w ciepło. Kociołnia przy ul. Długiej będzie zakończona jeszcze w tym roku. Rozbudowa kotłowni jest ponoć sprzeczna z zasadami ochrony środowiska. Inna możliwość to budowa dużej ciepłowni miejskiej. Za czyje pieniądze? Prze-



KOLNO

cie elewacji czeka go dalsza rozbudowa. Pogotowie Ratunkowe zostanie przeniesione do pomieszczeń portierni, a na jego miejsce — portiernia chirurgiczna. Szpital oczekuje też na realizację obietnicy Wydziału Zdrowia UW: zainstalowania nowego aparatu rentgenowskiego i nowych urządzeń sygnalizacyjnych przy łózkach chorych (kilka lat trwało poszukiwania brakujących części zamiennych). Szpital ma też inny problem: budynek od kilku lat atakują insekty. Średnio raz w miesiącu prowadzona jest dezynfekcja; jak dotąd — bez rezultatu.



WYPISY Z HISTORII

● Jesienią 1942 roku żandarmi niemieccy, stacjonujący w Klukowie, osadzili w areszcie 20 osób -- Polaków, Rosjan i Żydów. Po kilku dniach zostali oni rozstrzelani. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu w Klukowie.

● 16 X 1966 r. — z inicjatywy Komisji Historycznej Wojewódzkiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych — odbyła się w Białymstoku sesja naukowa, poświęcona ruchowi młodzieżowemu na Białostocczyźnie w latach 1944—

—1948. W sesji wzięli udział dawni działacze ZMW, OMTUR-u, „Wici”, ZMP i ZHP.

ZM 15 X 1967 r. w Wiźnie, w miejscu szczególnie zaciętych walk obronnych we wrześniu 1939 r., odsłonięto pomnik ku czci poległych żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Projektantem i wykonawcą pomnika był artysta rzeźbiarz — Ferdynand Jarocho. W uroczystości odsłonięcia pomnika, podczas której manifestowano swoje poparcie dla pokoju, wzięli udział byli uczestnicy walk.

● 13 X 1968 r. rozegrano pierwszy regionalny Turniej Miast: Goniadz — Knyszyn.



ŠWINSKI
S I M E R



Po przerwie „Kurier” wzmożł atak, któremu nie zdołał się oprzeć ulubieniec publiczności, grający w obronie, filigranowy Gabor Lőrinczy, zwłaszcza że ekipę przeciwnika wsparła nadobna Amazonka. Końcowy gwizdek zastał obie drużyny



Biuro W
wej wypr
by repre
Kongres
Wy
mięscow
ciasnym
pożydow
czeniu h
SZEPI
złożony
specjalny
kolejowe
poprosić
waniu c
uruchom
nia podn
lymstoki
Szt
a do t
kształcie
śnie wy
impre
Wojewód
koncert z
kum We
17.00.
Miejski
wisk Twó
działalno
wego (w
film prod
dunkcji w
„Lampart
— 15 X, fi
cia” — fi
godz. 16.00.
projekcja
skiej w
filmie —
eksperant
— 17 X,
Klubie „S
16.00.
Miejsko-
browie: i
Myśli” —
z kombata
programie
godz. 11.0
— 15 i 16
karzem w
17.00.
Miejsko-
13
CZWARTEK
6.00 i 6.30
obronne.
TRI: upr
dokr”. 16.0
17.00, 19.30
mi” — pr
„Rajzb
na z poci
PIATEK
6.00 i 6.30
VI. 9.00. C
12.50. Wok
pieda TDC
— „Tloc
lokalny.
„Trudny
Rolnicze
kież. 23.0
SOBOTA
ce. 8.55. F
pies”. 10.3
reż. Olgi
maninowa
13.45. Por
— „W świe
media, pro
ram lokal
spotkania
kanski w
gwiazdy”
PROGRAM
żyje kraj
„Powszta
drogowym
drog sport
drogowym
świata”. 1
Timers” 2
stafni).
NIEDZIELA
PROGRAM
szansa”. 7
„rodzie”.
10.20. „Ant
dem inter
atr dla dz
i Flap. 15.
kańczy w
Szczepko
11.55. „San
PROGRAM
„Czas ref
Godzina d
Filmowy g
ryrkowej
nik Count
wal Płocen
Gala ope
biców. 21.
„Najdziśz
PONIEDZIE
12.30 i 1.
Zwylizac
Czywierz
szpanski (i
— kum”. 19.
13.55. Wic
WROCEK
6.00 i 6.30
skisi, kl. V.
Plastyka,
matematyk
— 16.30.
18.00. „Pl
18.50. „C
Publicyst
publicystyk
SRODA
6.00 i 6.30
Muzyka, k
Czas ref
NURT: „D
DIV. 17.30
mowy. 18.
00 wiec.

Biurowo Wojewódzkiej Rady Narodowej wysłało go tam w delegację, aby reprezentował nasze interesy w Kongresie?

Wzrost demograficzny dotarł do miejscowej szkoły. Dzieci uczą się w klasnym budynku, prócz tego — w przydomowej ruderze i w pomieszczeniu hydroforni.

SZPIETOWO. 8 minut stał — złożony z trzech wagonów — pociąg specjalny, wiozący dyrekcję okręgu kolejowego. Mieszkańcy nie zdążyli poprosić gości, aby po zelektryfikowaniu całego odcinka spowodowali uruchomienie dodatkowego połączenia podmiejskiego z Łapami i Białymstokiem.

Sztuka jest piec dobry chleb, a do tego w bochenkach o różnym kształcie, smaku i kolorze. Taki właśnie wypieka miejscowa piekarnia.

Imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert zespołu „Apollon” (w Technikum Weterinarnym) — 17. X, godz. 17.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: inauguracja działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego (w programie: „Absolwent” — film produkcji USA i „Rzym” — film produkcji włoskiej) — 14. X, godz. 18.00; „Lampart” — film produkcji włoskiej — 15. X, godz. 19.15; „Rocco i jego bracia” — film produkcji włoskiej — 15. X, godz. 16.00; „Pojedynek o pld. szlak” — projekcja filmu produkcji jugosłowiańskiej w ramach wojennego cyklu w filmie — 16. X, godz. 10.00; kurs języka hiszpańskiego (w Klubie „Stare Zajęcie”) — 17. X, godz. 17.00; kurs tańca (w Klubie „Stare Zajęcie”) — 17. X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: inauguracja Klubu „Wiedzy i Myśli” — 13. X, godz. 17.00; spotkanie z komatantami II wojny światowej (w programie część artystyczna) — 15. X, godz. 11.00; dyskoteka dla młodzieży — 15 i 16. X, godz. 18.00; spotkanie z lekarzem w Klubie Seniora — 19. X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-

● GS nie rozpiera też swoich klientów w stoiskach mięsnych. Wiadomo, że poprawiło się zaopatrzenie w drób, ale brojlery nijak nie mogą dotrzeć do Szepietowa.

● Łatwiej będzie za to o działkę budowlaną. Złożona została księga wieczysta i w najbliższych tygodniach rozpocznie się sprzedaż działek. Średnia cena: ok. 20 000 złotych.

PERLEJEWO. Ocenę 3,46 otrzymała gmina po przeprowadzeniu kontroli kompleksowej. Najlepiej oceniono dział komunikacji (rozpoczęło się asfaltowanie drogi w kierunku Grannego), najgorzej zaś — obrony cywilnej.

● Z braku kandydata na następcę — naczelnik nie może odejść na zasłużoną emeryturę. Znalazł się natomiast kandydat na stanowisko prezesa SKR-u, który poprzednio pracował w placówce PKS-u w Siemiatyczach.

nie: wieczorek taneczny dla młodzieży (w kawiarni) — 13. X, godz. 19.00; dyskoteka dla młodzieży (w hallu) — 16. X, godz. 19.00; wieczór wspomnień o Fryderyku Chopinie (w pokoju klubowym) — 18. X, godz. 18.00; „Klasyka muzyki gitarowa” — spotkanie w Klubie „Czarnego Krawca” (w pokoju klubowym) — 19. X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka dla młodzieży — 15. X, godz. 17.00; „Chcę żołnierzem być” — występ dziecięcego zespołu z okazji 40 rocznicy powstania LWP — 14. X, godz. 17.00; zgadującą na temat historii powstania LWP (w sali klubowej Jednostki Wojskowej) — 17. X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: koncert z okazji Dnia nauczyciela (w auli Zbiorczej Szkoły Gminnej) — 14. X, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: wieczornica z okazji Dnia Nauczyciela — 14. X, godz. 18.00; dyskoteka dla młodzieży — 15. X, godz. 19.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: „Muzyka góralska” — koncert Filharmonii Narodowej z Warszawy — 14. X, godz. 14.00; międzyszakolne zawody strzeleckie o puchar Naczelnika Miasta i Gminy (na strzelnicy miejskiej) — 16. X, godz. 10.00.

sprintem przez boiska

Zwycięstwem reprezentacji Łomżyńskiego zakończył się (rozegrany w Łomży) trójmecz 1. i 2. ligi. W pierwszym meczu Łomża przegrała z SP 2 w Kolnie 1:2, a w drugim meczu przegrała z SP 2 w Kolnie 1:2. W trzecim meczu Łomża przegrała z SP 2 w Kolnie 1:2. W trzecim meczu Łomża przegrała z SP 2 w Kolnie 1:2.

W czwórboju 1. o puchar Zarządu Wojewódzkiego ZSZ dziewcząt zwycięstwa w kategoriach dziewcząt i chłopców przypadły uczniom łomżyńskiej „Siódemki”. Klasyfikacja dziewcząt: I. SP 7 w Łomży — 1231 pkt., II. SP 3 w Zambrowie — 1211 pkt., III. SP 5 w Zambrowie — 1189 pkt., IV. SP 3 w Łomży — 1044 pkt., V. ZSG w Szczuczynie — 1041 pkt. Klasyfikacja chłopców: I. SP 7 w Łomży — 1231 pkt., II. ZSG w Piątnicy — 850 pkt., III. SP 3 w Łomży — 811, IV. SP 5 w Zambrowie — 800 pkt., V. ZSG w Zarebach Kościelnych — 777 pkt. Wśród dziewcząt najlepsze były wieloboistki z Zambrów. Wygrała Barbara Łada przed Anną Niedzwiedzka (obie ze SP 3 w Zambrowie), natomiast wśród chłopców pierwsze dwa miejsca wywalczyli uczniowie SP 7 w Łomży. Wygrał Dariusz Florkiewicz przed Jarosławem Janickim, trzeci był Daniel Włodkowski z SP 5 w Zambrowie.

We wrześniu — w ramach igrzysk wojewódzkich SKS-ów — rozegrano turniej ringo i piłki ręcznej. W ringo najzręczniejszą okazała się Joanna Pierzchała (ZSE w Łomży), a wśród chłopców — Konstantyn Cyndzas (ZSO w Łomży). Drużynowe nagrody dziewcząt z ZSE w Łomży przed ZSO w Łomży i ZSB w Łomży oraz chłopcy z ZSO w Łomży przed ZSZ w Kolnie i LO w Łomży.

Jedwabnem przed ZSO w Łomży i ZSZ w Kolnie. W turnieju piłki ręcznej wygrały dziewczęta z SP 2 w Kolnie przed SP Niecikach (gm. Wasosz) i ZSG w Łomży oraz chłopcy z SP 2 w Kolnie przed ZSG w Łomży i ZSG w Piątnicy.

Najlepszymi lekkoatletami okazali się podopieczni Mieczysława Danielewskiego i Jerzego Bogdana, bowiem zarówno dziewczęta, jak i chłopcy z Łomżyńskiego ZSO odnieśli zwycięstwa w finale wojewódzkich igrzysk SKS w Łomży. Klasyfikacja dziewcząt: I. ZSO w Łomży — 819 pkt., II. ZSR w Marianowie — 695 pkt., III. ZSOiZ w Grajewie — 690 pkt., IV. ZSD w Łomży — 675 pkt., V. ZSOiZ w Kolnie — 597 pkt., VI. ZSOiZ w Ciechanowie — 584 pkt. Punkta drużynowa chłopców: I. ZSO w Łomży — 826 pkt., II. ZSOiZ w Kolnie — 746 pkt., III. ZSR w Marianowie — 670 pkt., IV. ZSZ w Kolnie — 658 pkt., V. LO w Zambrowie — 647 pkt., VI. wyniki indywidualne uzyskali: Dorota ZSD w Łomży — 633 pkt., Ciekawsze a Maciej Bogdan (skoczył w dal 6,87 m). Oboje są uczniami ZSO w Łomży.

Floriści MKS „Zorza” Łomża po zwycięstwie walczyli w turnieju w Łomży pokonali reprezentację Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Warszawy 5:4. Punkty dla „Zorzy” zdobyli: Jacek Wróblewski i Tomasz Poreda po 2 oraz Robert Romanowski — 1. Natomiast w meczu kadry narodowej drużyna A pokonała drużynę B 9:6.

W indywidualnym turnieju brydża sportowego, zorganizowanym przez Ognisko TKKF „Zefir”, zwyciężył Edward Dąbrowski przed Mieczysławem Małkowskim, Mieczysławem Jarząbkim, Ireneuszem Pecką, Tadeuszem Tymieńskim oraz Tadeuszem Wątkuskim.

25 września w Grajewie rozegrano wojewódzki finał ligi robotniczej w piłce nożnej. Tytuł mistrzowski wywalczyli piłkarze z zambrówskiej „Mery”, którzy w finale wygrali z „Komunalnymi” Grajewa 2:0. W meczu o trzecie miejsce FPIU Kolno zremisowało z „Drogowcem” RDP/Lomża 2:2. W rzutach karnych lepsi okazali się Kolnianie.

DO P.T. MIESZKAŃCÓW ŁOMŻY!

Zapraszamy Was serdecznie do korzystania ze swoich bogatych księgozbiorów następujące placówki biblioteczne na terenie Łomży: Wypożyczalnia przy ul. Sadowej 12, Filia Biblioteczna nr 1 przy ul. Sosnowej 4, Filia Biblioteczna nr 2 przy ul. 22 Lipca 79, Filia Biblioteczna nr 3 przy ul. Związku Walki Młodych 1, Filia Biblioteczna nr 4 przy ul. Spółdzielczej 31, Filia Biblioteczna nr 5 przy ul. Żeromskiego 1a, Oddział dla Dzieci przy placu Żeglickiego, Czytelnia Główna przy ul. Sadowej 12 oraz Czytelnia Gazet i Czasopism przy ul. Żeromskiego 1a. Są one czynne we wszystkie dni tygodnia — oprócz niedziel i poniedziałków.

DYREKCJA WBP

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie:

- kanału sanitarnego na osiedlu D w Łomży,
- kanału sanitarnego na osiedlu A w Łomży,
- kanału sanitarnego w ul. Obrońców Łomży,
- wodociągu 150 mm w ul. Wojska Polskiego (od ul. Spokojnej do ul. Fabrycznej).

Termin rozpoczęcia robót — 1983 rok.

W przetargu mogą brać udział jednostki uspołecznione, spółdzielcze i osoby fizyczne. Urząd zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

Oferty należy składać w terminie 7 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia na adres Urzędu Miejskiego Wydziału Gospodarki Terenowej pokój 31, tel. 30-22, gdzie można uzyskać również wszelkie informacje i zapoznać się z dokumentacją.

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY informuje, że posiada do sprzedania KOMIN BYŁEJ KOTŁOWNI OSIEDLOWEJ w osiedlu Waryńskiego.

Istnieje możliwość odstąpienia kominu nieodpłatnie w zamian za jego demontaż przez nabywcę. Komin mogą nabyć jednostki uspołecznione, spółdzielnie i osoby prywatne. Szczegóły wyjaśnią i oferty zbiera Wydział Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego, pl. Żeglickiego 14, pokój 31, tel. 30-22.

Urząd zastrzega sobie prawo wyboru nabywcy oraz zrezygnowanie ze sprzedaży.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

W ŁOMŻY

zatrudni kierownika i zastępcę kierownika działu zbytu.

Wymagane wykształcenie wyższe kierunkowe, kilkuletnia praktyka w zawodzie (w tym co najmniej 5 lat na stanowisku kierowniczym) i znajomość zagadnień obrotu towarowego w przemyśle. Ponadto:

kierownika magazynu technicznego.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne, znajomość problematyki powierzzonego zakresu pracy i praktyka w zawodzie.

ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ M-2 spółdzielcze w Kolnie na podobne w Łomży. Wiadomość: Łom-

za, Jednacczewska 18.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

K 06897

K 3926-0

KONTAKTY

URODZILIŚMY SIĘ W ZODIAKU

Astrologia dzieli się na cztery gałęzie: 1) urodzeniową, czyli sztukę przewidywania charakteru i przyszłości osoby z karty nieba obliczonej na moment urodzenia, 2) mundanną, która prognozuje takie wydarzenia jak wojny, katastrofy ekologiczne, epidemie itp., 3) atmosferyczną, 4) pytaniową albo inaczej horarną, polega ona na odpowiadaniu na szczegółowe pytania i przewidywaniu rezultatu wydarzeń.

Współcześnie najbardziej popularna jest astrologia słoneczna, opiera ona swoje prognozy o tzw. znak urodzenia, czyli o znak Zodiaku, w którym słońce znajdowało się w momencie urodzenia człowieka. W oparciu o to można poznać swą charakterystykę. Tak więc, jeśli ktoś urodził się między 22 marca a 21 kwietnia dowolnego roku, dowie się, że jest niecierpliwy i niekonsekwentny. Ale nawet dzień i miesiąc urodzenia nie wystarczy dla dokładnej charakterystyki tym systemem. Znak zodiakalny często zaczyna się i kończy w różne dni roku. Zdarza się, że osoba urodzona 21 marca jednego roku ma jeszcze Słońce w znaku Ryby, podczas gdy osoba urodzona 20 marca następnego roku może mieć już w znaku Barana.

Amatorzy odrobiny zorientowani w astrologii pasjonują się tym tematem podobnie jak i fantastyką naukową, różdżkarstwem, niezidentyfikowanymi obiektami latającymi. Pytając o miesiąc, rok, godzinę i miejsce urodzenia potrafią policzyć obraz nieba na dany moment, lecz interpretują go ogólnie i płytko.

Zawodowy astrolog to zjawisko rzadkie. Naprawdę wybitni, rozrywani przez sławnych ludzi i gwiazdy filmowe, żądają bardzo wysokich honorariów, często bowiem, poza wiedzą astrologiczną i psychologiczną, są dobrymi jasnowidzami. Większość współczesnych astrologów posługuje się metodami tradycyjnymi i rozwija własne możliwości parapsychologiczne. Niezwykle rzadko natomiast zdarzają się tacy, którzy opierają swoje wypowiedzi o wyliczenia matematyczne i ścisłą logikę ich interpretacji. Właśnie oni do poprawnych wyliczeń i dokładnej interpretacji potrzebują szczegółowych informacji dotyczących

A MOŻE
PRZETRZYMAĆ
TE PARĘ TYGODNI
I WTEDY BYŁOBY
SPÓD STRZELCA,
TAK JAK
I JA!



daty, godziny i miejsca urodzenia, płci itd. Oczywiście, w przypadku konsultacji indywidualnej dobry astrolog powinien umieć odnaleźć dokładną godzinę urodzenia przy użyciu kilku danych z życia pytającego, takich jak data ślubu, choroby, wypadku, urodzin - dzieci itp. Zanim więc ktoś się do astrologa wybierze, powinien zrozumieć, z jakich komponentów składa się horoskop. Bardziej szczegółowo o specyficznych składnikach horoskopu, o korekcie czasu urodzenia i tak zwanej astrologii komputerowej, napiszemy w następnym tygodniu. (Cdn.)

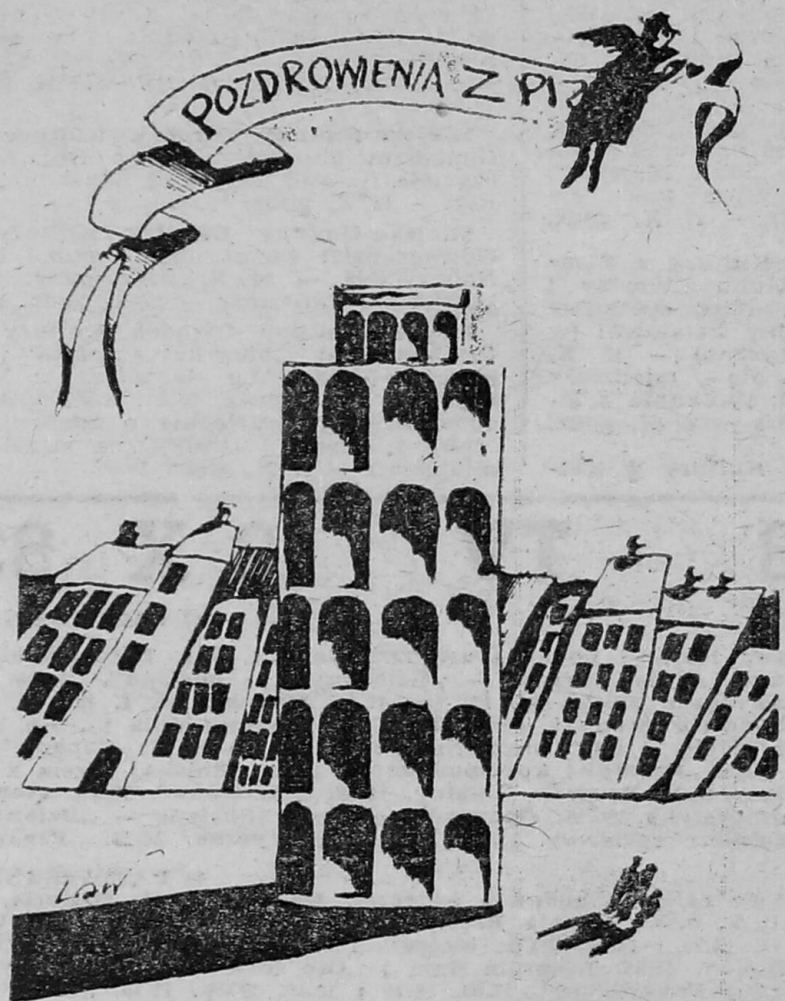
To chyba był sen na jawie — konstatuje pan R.S. z Goldapi — bo wydawało mi się, że nim jeszcze zasnąłem, ujrzałem dwa obrazy. Najpierw ukazał mi się jakiś gruby w brązowej pidżamie i jasnej lnianej siermięce wpuszczonej w spodnie. Widziałem go tak, jakbym podglądał przez szparę czy dziurkę od klucza, toteż nie było widać głowy ani stóp. Sylwetka poruszała się miarowo w górę i w dół. Następnie ukazał mi się szczupły, wysportowany chłopak w marynarce koloru sałaty i koszuli o barwie kawy z mlekiem. Dobrze widziałem jego twarz, nie widziałem natomiast nóg, gdyż obraz był tylko do pasa. Chłopak splunął i zniknął. Po czym mocno zasnąłem i nic mi się dalej nie przyśniło. Proszę zatrzymać moje nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

Proszę Pana, choć zdawało się, że zasnął Pan dopiero potem — był to już jednak sen w swojej pierwszej, wstępnej i lekkiej fazie. I przyśnił się Panu dobry omen. Gruby mężczyzna zapowiada dobrą radę na najbliższą swą przyszłość, z której może Pan skorzystać z pomyślnym rezultatem. Obraz młodego chłopca, ubranego w zieloną marynarkę, świadczy o pewnym zamieszaniu, które nastąpi w Pańskim życiu, lecz w zestawieniu z zielenią zapowiada generalnie powodzenie, a splunięcie podkreśla, że radość i sukces są w zasięgu ręki. Niech Pan do nas napisze, czy ów omen rzeczywiście się spełnił, czy potrafił Pan wykorzystać szansę, bez przyglądania się swoim możliwościom przez dziurkę od klucza. Więcej wiary w siebie, mniej rezerwy!

UKŁADY



DOBRE



LESZEK SZUMAN ŻYCIE



PO ŚMIERCI JAK DR CAUSANILLAS PRZECZYTRZYŁ ŚMIERĆ (I)

- 6 -

Po ukończeniu Uniwersytetu J. Hopkinsa w USA, dr med. Causanillas osiedlił się w miejscowości Monterey w Meksyku. Otwierając tam prywatną klinikę. Młody wówczas lekarz zaczął intensywnie zajmować się zagadnieniami przedłużania ludzkiego życia. Szczególnie interesował go problem, w jaki sposób dalałoby się ratować ludzi od śmierci, chociażby na jakiś czas.

Lekarz wychodził z założenia, że pierwszym objawem śmierci somatycznej (soma po grecku oznacza „ciało”), jest ustanie czynności serca. Zasadniczą przyczyną takiego stanu tkwi w układzie mózgowym, który na skutek porażenia ośrodków

ruchowych rdzenia przedłużonego lub podrażnienia ośrodków unerwiających jest przyczyną śmierci fizycznej człowieka. Chociaż bodźcem do tego mogłyby być również inne zaburzenia ludzkiego organizmu. A więc w mózgu lub w sercu także mogą tkwić przyczyny śmierci człowieka.

Jeżeli dr Causanillas zamierzał przechrzcić śmierć i w ostatniej chwili wyrwać jej ofiarę z rąk, musiał dążyć do ponownego wzbudzenia czynności serca, a następnie, o ile mu się to uda, drogą trudnej operacji usunąć porażenie ośrodków ruchowych rdzenia przedłużonego.

Pierwsze doświadczenia w tym kierunku dr Causanillas robił z kotami i szympansimi. Usypiał zwierzęta mieszaniną eteru z azotem i czekał, aż serce ich przestanie bić. Występowało to zazwyczaj już między piątą a dziesiątą minutą. Wówczas lekarz otwierał martwemu zwierzęciu wenę i robił zastrzyk z płynu zawierającego fizjologiczny roztwór soli, adrenaliny i tlenu. Równocześnie robił masaż serca i przeprowadzał sztuczne oddychanie.

Pierwsze doświadczenia w ogóle się nie udały. Doktor nie potrafił przywrócić do życia ani jednego zwierzęcia, nie mówiąc o podtrzymaniu jego życia. Dopiero, gdy do roztworu dodał trochę wyciągu z wątroby oraz krwi, pozbawionej substancji powodujących jej krzepnięcie, doświadczenia zaczęły się udawać. Jednak zwierzęta przywrócone do życia żyły najwyżej po kilka godzin.

Wówczas zdarzyło się, że w klinice doktora Causanillas zmarła pacjentka, malarka, pani Buenavides. Doktor przybył natychmiast, stwierdzając u zmarłej charaktery-

styczne objawy towarzyszące zgonowi. Ze zdziwieniem skonstatował jednak, że temperatura ciała zmarłej utrzymuje się na stosunkowo wysokim poziomie. Serce, co prawda, było nieczynne, lecz w pewnej chwili doktorowi zdawało się, że trup jakby westchnął. Możliwe jednak, że przy poruszeniu zmarłej z jej płuca uszło jeszcze nieco powietrza. Możliwe też, że struny głosowe wydały jakiś dźwięk, zmieniając swe napięcie po zgonie.

W każdym razie dr Causanillas postanowił zaaplikować zmarłej zastrzyk z poprzednio wymienionej mieszanki. Po iniekcji starał się równocześnie przez dłuższy czas przywrócić pacjentkę do życia poprzez masaż serca i sztuczne oddychanie. Po jakimś czasie serce zaczęło pracę, a chora poruszyła lekko wargami, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko ciężko westchnęła. Po chwili zaczęła szeptać niezrozumiałe słowa, co było dowodem, że nie tylko serce, lecz i mózg zaczyna pracować. Doktor Causanillas pochylił się nad pacjentką, aby móc lepiej zrozumieć jej szept.

— Byłam w nieznanym mi kraju — mówiła pani Buenavides, jak we śnie. — Była to bezgraniczna przestrzeń, której piękność trudno wprost opisać. Chciałabym tam powrócić. Spotkałam tam Carmen Cabezas, Nestora Gutierrez i Franciszkę Escanellasa (jak wykazały późniejsze dochodzenia, wymienione osoby już nie żyły). Lecz nie mogłam się do nich zbliżyć. Kiwali mi rękami, aby do nich podeszść. Jednak gdy do nich podbiegłam, oni równocześnie oddalali się ode mnie z tą samą szybkością, tak że między nami zawsze była taka sama odległość. Po chwili odległość ta nawet zaczęła

się zwiększać, bo nie mogłam za nimi nadążyć. Moim ciałem, czy tym, co posiadałam, targnął wstrząs. Musiałam przystanąć. To pozwoliło jakieś energii szarpnąć mną wstecz. Musiałam wejść w coś, z czego już wyrosłam i było dla mnie zbyt ciasne. Równocześnie poczułam jakiś ból (zastrzyk?). Ból ten narastał. Potem obudziłam się i spostrzegłam, że tu leżę. To podziało na mnie przynębiająco, panie doktorze. Wolabym pozostać tam, gdzie byłam. Nie martwię się jednak zbyt, bo wiem, że zbyt długo nie będę tu przebywać. Tu, na Ziemi, przybyłam — na urlop.

Pani Buenavides żyła jeszcze tylko 38 godzin. Potem przeszła do świata, skąd powróciła do nas na chwilę, jak powiedziała: „na urlop”.

Chociaż doktorowi Causanillasowi nie udało się pacjentki odratować na okres dłuższy niż kilkadziesiąt godzin, nie zniechęcił się do swych doświadczeń. Co do przeprowadzonego eksperymentu, był zdania, że odratowanie pani Buenavides może by odniosło trwały skutek, gdyby ona sama miała ochotę do życia na naszym świecie. Ponieważ jednak tak nie było, jak wynikało z jej własnej wypowiedzi, doświadczenie z góry było skazane na niepowodzenie, gdyż oprócz umiejętności lekarza, potrzebna jest także i dobra wola pacjenta, jeżeli się chce przechrzcić śmierć.

Następne doświadczenie dało już wynik bez porównania lepszy. Chodziło tym razem o odratowanie jakiegoś młodego człowieka chorującego na zapalenie wewnętrznych błon serca. Pacjent ten już od dwóch dni był w stanie jakby letargu, ale zabieg doktora Causanillas przywrócił go znowu życiu.

wiedza tajemna

organ samoisny pod redakcją
Joaquín Sabido i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna